

Informator Polski

KOPENHAGA

Zima '2015



Nr 2 (91) 2015

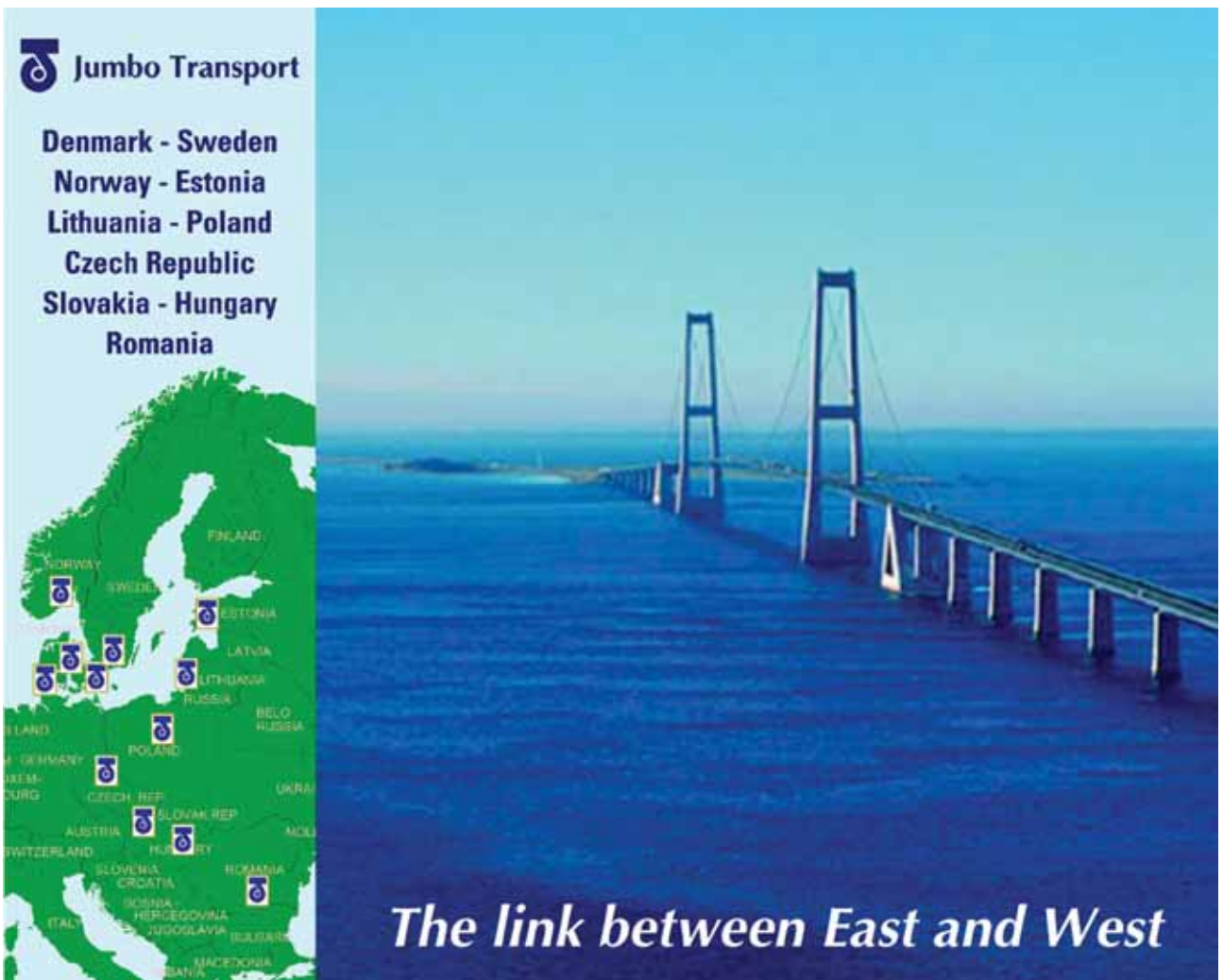
**KWARTALNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY FEDERACJI „POLONIA”**

ISSN 0908-2212

POLAND – DENMARK – POLAND

INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



Jumbo Transport

Denmark - Sweden
Norway - Estonia
Lithuania - Poland
Czech Republic
Slovakia - Hungary
Romania

The link between East and West

For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.
Gammelager 1
DK-2605 Brøndby
Tel.: +45 36 86 88 41

jth@jumbotransport.dk
www.jumbotransport.dk

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.
ul. Traktorzystów 18
PL-02 495 Warszawa
Tel.: +48 22 478 27 25

pb@jumbotransport.pl
www.jumbotransport.pl



Na okładce: Zima w Kopenhadze



„Sonety krymskie” Adama Mickiewicza po duńsku

INFORMATOR POLSKI Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Federacja „Polonia”
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:
Albjergparken 1-1-1, 2660 Brøndby Strand
Tel.: + 45 35 39 33 30
E-mail: roman@smigielski.dk

Redaktor naczelny: Roman Śmigiełski
Kolegium redakcyjne: Torsten Elsvor
Wojciech Jagielski
Anna Kamińska
Maria Małańska-Miedzianogóra

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigiełski

Redakcja techniczna, fotoskład i druk:

Warszawa, ul. Inflancka 15/198
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów i adiestacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

**Przedsięwzięcie jest współfinansowane
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu
„Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą w 2015 r.”**

STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Cena: 25 koron



15-lecie Federacji „Polonia”



Fotoreportaż z archipelagu Ertholmene

dziś w numerze

Od redakcji

Boże Narodzenie

Ks. prof. Edward Walewander

Prezydent Andrzej Duda o Polsce

600. rocznica urodzin Jana Długosza

Zamek w Wiśniczu

Ewa Michałowska-Walkiewicz

Eugeniusz Gąsiorowski

Miss Danii 2015 ma polskie korzenie

„Sonety krymskie” Adama Mickiewicza po duńsku

Adam Mickiewicz’ ”Krimsonetter” på dansk

Żegluga, Burza

Adam Mickiewicz

At sejle, Storm

Adam Mickiewicz, Bent Christensen

Pokolenie bez granic

Justyna Gul

Nietypowy Polak

Paweł Jackowski

Historia kapitana Aleksa Herbsta

Anna Kamińska

Tragedia w Słaglille

Dwa wiersze Eugeniusza Kasprzaka

Eugeniusz Kasprzak

To digte af Eugeniusz Kasprzak

Eugeniusz Kasprzak, Bent Christensen

Niesamowita podróż

Victoria Moore

Migawki z 15 lat Federacji „Polonia”

Nowa strona internetowa Federacji „Polonia”

15-lecie Federacji „Polonia” w Danii

Lidia Szuster

Duńska pieśń powszechna i jej znaczenie w życiu Duńczyków

– część 2

Eva Maria Jensen

Svantes lykkelige dag

Benny Andersen

Szczęśliwy dzień Svantego

Benny Andersen, Roman Śmigielski

O Liceum Polonijnym św. Stanisława Kostki w Warszawie

Leszek Wątróbski

Męczennicy z Hiszpanii

Ks. Władysław Zdunek

Rowery i czambuły

Adam be

Polacy w Danii są oszukiwani przez pracodawców

Iver Houmark Andersen

Przepadł z Krotosem

Kącik kulinarny

Ertholmene

Roman Śmigielski

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Świętujemy w tym numerze 15-lecie Federacji „Polonia”. Obchodzimy 600. rocznicę urodzin polskiego kronikarza Jana Długosza. Zamieszczamy drugą część artykułu Ewy Marii Jensen o duńskiej pieśni powszechnej i jej znaczeniu w edukacji Duńczyków. Żegnamy się z historykiem sztuki i zasłużonym działaczem polonijnym Eugeniuszem Gąsiorowskim, który odszedł od nas na początku 2015 roku. Odkrywamy, że Miss Danii 2015 ma polskie korzenie, oraz dłaczego Victoria Moore ze Szkocji trafiła do małej duńskiej miejscowości Słaglille. Odnotowujemy duńskie wydanie „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza w tłumaczeniu – zainspirowanym przez naszą redakcję – Benta Christensena, a także książkę Pawła Jackowskiego „Pokolenie bez granic”, stanowiącą nietypowy portret najnowszej polskiej emigracji. Zapraszamy też do wigilijnego kącika kulinarnego. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Tadeusza Krotosa, Ewy Michałowskiej-Walkiewicz, ks. prof. dr hab. Edwarda Walewandra, Leszka Wątróbskiego, ks. Władysława Zdunka.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie **150** koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

Danske Bank, konto: 4310093637

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.

Redakcja

„Informatora Polskiego”

życzy Czytelnikom

zdrowych i spokojnych

Świąt Bożego

Narodzenia oraz

wszystkiego najlepszego

w Nowym 2016 Roku!

GLÆDELIG JUL

OG GODT NYTÅR!



Boże Narodzenie

Każdego roku w okresie Bożego Narodzenia spotykamy się z bliskimi nam osobami przy wigilijnym stole. Odmawiamy razem modlitwę, odczytujemy tekst Ewangelii przypadający na ten szczególny dzień, śpiewamy kolędy. Składamy sobie wzajemnie życzenia, dzieląc się poświęconym białym chlebem, zwanym opłatkiem. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem znany jest tylko w Polsce i wśród Polaków, którzy z różnych przyczyn mieszkają w wielu krajach świata, nieraz bardzo daleko od Ojczyzny.

Gdziekolwiek Polak w czasie świąt Bożego Narodzenia raduje się przyjściem na ziemię Dzieciątka Jezus, wszędzie dzieli się opłatkiem. Biały chleb jest znakiem jedności między nami. Obcokrajowcy, którzy dzięki nam mieli okazję poznać ten piękny zwyczaj, cenią sobie bardzo, gdy otrzymają od nas opłatek na święta Bożego Narodzenia.

U nas zwyczaj ten trwa już od stuleci. Ma głębokie korzenie w starożytności chrześcijańskiej. W pierwszych



trzech wiekach chrześcijaństwo rozwijało się w ukryciu. Nie było jeszcze świątyń. Ludzie wierzący spotykali się na modlitwie w domach prywatnych. W czasie prześladowań sprawowali Eucharystię w ścisłej tajemnicy w podziemnych cmentarzach, zwanych katakumbami. Z uwagi na niebezpieczeństwo prześladowań, czy duże odległości od miejsc zamieszkania, nie wszyscy mogli brać udział we mszy św. Dlatego kapłan na znak jedności błogosławił chleby, które uczestnicy liturgii zanosili potem do domów nieobecnych na Eucharystii. Znak chleba był dla pierwszych chrześcijan symbolem jedności, tak że wszyscy stanowili „jedno serce i jednego ducha” (Dz 4, 32).

Kościół w Polsce nawiązał do tego starożytnego zwyczaju i przez wieki wszczepiał nam ten chwalebny zwyczaj dzielenia się białym chlebem podczas Wigilii

poprzedzającej uroczystość Narodzenia Chrystusa. Nie wyobrażamy sobie teraz wieczerzy wigilijnej bez opłatka, choć nie zawsze wiemy, skąd się wziął ten niezwykły znak.

Dzieląc się poświęconym białym chlebem, wyrażamy tym samym pragnienie, by każdy z nas miał w sobie coś z jego istoty. By był czysty i dobry, szczerzy i szlachetny.

W przemówieniach wigilijnych nawiązujemy poważnie do naszego życia społecznego, a zwłaszcza politycznego. Chrystus przecież nie narodził się w próżni, ale w określonych warunkach społeczno-politycznych. Ewangelia mówi wyraźnie o spisach ludności i towarzyszących im okolicznościach. Wymienione jest w niej imię Cezara, wspomina się innych dygnitarzy. Opisane są warunki socjalne, w jakich urodził się Zbawiciel świata. Mamy zatem prawo, by przy okazji obchodzenia uroczystości Bożego Narodzenia poruszać to wszystko, co dotyczy naszego codziennego życia: jego radości i smutki, sukcesy, trudności i niepowodzenia. Nic dziwnego, że często zabieramy głos na różne tematy z naszego życia.

Zbawiciel przyszedł na świat, by uczynić go lepszym, a ludziom „kroczącym w ciemnościach” (Iz 9, 1) dać światło nadziei. Dlatego już od narodzenia Pana mocno rozbrzmiewa wezwanie: „*Nie bójcie się! Oto [...] radość wielka, która będzie udziałem całego narodu*” (Łk 2, 10).

Radujemy się i my dzisiaj, bo jest z nami Chrystus. Jak długo On jest z nami, tak długo możemy być pewni zwycięstwa zarówno w naszym życiu prywatnym, jak i społeczno-politycznym. Nie możemy popaść w zwątpienie nawet wtedy, gdy po ludzku sądząc, często nie widzimy wyjścia. Mówimy tylko, że dzieje się źle.

Jedno jest nieodzowne: w każdym czasie powinniśmy coraz wyraźniej i mocniej opowiadać się za Chrystusem, bo to On zawsze jest zwycięzcą. Bóg nie przemija. Trwałe jest tylko to, co pochodzi z Jego ducha.

Dlatego młodym i starszym spośród nas Chrystus mówi także dzisiaj: „*Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię*” (Mt 11, 28). Pamiętajmy o tym, gdy jesteśmy zmęczeni i przygnębieni, gdy spada na nas dużo nowych obowiązków; kiedy mamy zmartwienia i kłopoty, a zupełnie nie wiemy, jak się ich pozbyć.

Wszyscy zagubieni, których wiara słabnie, niech wezmą sobie do serca słowa Mistrza z Nazaretu: „*Uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych*” (Mt 11, 29).

Czy niektórzy z nas jeszcze nie tak dawno myśleli, że w Polsce może nastąpić zmiana ustrojowa? Czy prze-



widywaliśmy, że upadną cztery państwa: Związek Sowiecki, Niemiecka Republika Demokratyczna, Czechosłowacja i Jugosławia? Przecież cały

system manipulacyjny ówczesnego państwa polskiego głosił, że system komunistyczny będzie trwać wiecznie.

Zilustrujmy to słowami Chrystusa z Ewangelii: „*Kto się przyzna do Mnie wobec ludzi, przyzna się i Syn Człowieczy do niego wobec aniołów Bożych; a kto się mnie wyprze wobec ludzi, tego wyprę się i Ja wobec aniołów Bożych*” (Łk 12, 8–9).

Jak wymowny jest fakt, że Jezus narodził się w szopie; że leżał w żłobie; że nie było dla Niego miejsca w gospo-

dzie. Jak niezwykła jest symbolika białego chleba! Jak bardzo przenika ona nasze jestestwo!

Tradycja Kościoła w Polsce jest mądra i dobra. Dlatego kocham ten Kościół i jego naukę. Kościół jest dla nas Polaków koniecznością życiową.

Zbiera nas razem tak często stara tradycja dzielenia się chlebem. Zdumiewa, jak bardzo ona nas ubogaca! Może dlatego, że sama jest tak bardzo zwyczajna, ale jednocześnie niezwykajna.

Cieszymy się więc, że jesteśmy razem przy stole: odmawiamy modlitwę, słuchamy Ewangelii, dzielimy się białym chlebem i składamy sobie życzenia. Oby się spełniło najważniejsze życzenie: Niech Chrystus, którego narodzenie obchodzimy, będzie zawsze z nami!

Ks. Edward Walewander



Prezydent Andrzej Duda o Polonii

Polityka zagraniczna to nie tylko ta wielka, to nie tylko ta w skali europejskiej czy światowej. To także ta mniejsza polityka wobec Polaków, Polonii, wobec naszych rodaków. Dziś miliony naszych rodaków są rozsiane po całym świecie. Oni potrzebują większego kontaktu z Polską. Oni potrzebują aktywności ze strony rządzących. W związku z tym podjąłem decyzję, że w ramach Kancelarii Prezydenta powstanie biuro do spraw Polonii i Polaków za granicą po to, aby te zadania aktywnie podjąć. Można w nich wskazać kilka grup. Pierwsze to Polonia, której przedstawiciele często zajmują eksponowane stanowiska w polityce w niektórych krajach, w biznesie. Oni myślą o Polsce, czują się Polakami, chcą pomóc, ale potrzebują łączności z krajem, potrzebują tego, żeby do nich wyciągnąć rękę, potrzebują tego, żeby właśnie z nimi także współdziałać dla dobra Rzeczypospolitej. Chcę to działanie podjąć. Jest wśród nich wielu młodych



Prezydent Andrzej Duda

ludzi, wielu młodych Polaków, którzy urodzili się za granicą, ale o Polsce cały czas pamiętają, bo wychowano ich w polskiej tradycji. Ale to także Polacy, którzy przy przesunięciu granic przed dziesiątkami lat pozostali pozo-

stawieni na Wschodzie. To także ci, którzy zostali tam wywiezieni. Wielu z nich chciałoby wrócić – i to jest zadanie, powiedziałbym, dziejowe dla polskiego państwa. Sprawdzian, czy jesteśmy w stanie temu podołać, żeby spełnić to wielkie marzenie wielu z nich. Dzisiaj trzeba ich wspierać, trzeba ich wspierać po to, aby mogli krzewić tam polską kulturę, trzeba wspierać ich po to, aby młodzi o Polsce nie zapominali. To wielkie zadanie państwa, finansowe i organizacyjne. Ta pomoc jest bardzo potrzebna. W tym zakresie także będę chciał zdecydowanie działać.

Ale proszę państwa, to nie tylko to, bo przecież dzisiaj tym naszym największym problemem są wyjeżdżający od lat z Polski młodzi ludzie. Wyjeżdżający za pracą, wyjeżdżający za godnym życiem, szukający dla siebie szansy. Ja wiem, że wielkim zadaniem, o którym wielokrotnie mówiłem, jest wzmocnienie polskiej gospodarki, jest podniesienie jakości życia w Polsce, jest pomoc polskim przedsiębiorcom, żeby nie mówili, że państwo jest wobec nich opresyjne, żeby mieli więcej wolności, żeby mieli więcej swobody działania, i żeby mieli wsparcie od państwa, ale takie, z którego korzystają, kiedy chcą, a nie mówili, że państwo zastawia na nich pułapki.

To oni mają tworzyć nowe miejsca pracy, to oni mają budować pomysłość, bo to właśnie mała i średnia przedsiębiorczość jest naszym największym skarbem. Ale zanim te warunki u nas stworzymy – a nie stanie się to przecież od razu – potrzeba podtrzymywać łączność z tymi młodymi, którzy za granicę wyjechali, i któ-

rzy myślą o powrocie do Polski wtedy, kiedy będą mieli tutaj taką możliwość, żeby się rozwijać, żeby wykorzystać swoją kreatywność, a także doświadczenia, które poza granicami zdobyli. To łączność z nimi. Byłem, rozmawiałem w Londynie, w Brukseli, w innych miejscach i powiem państwu tak: dzisiaj oni potrzebują wsparcia, jeśli chodzi o polskie szkolnictwo, żeby ich dzieci mogły się uczyć języka polskiego i polskiej historii, żeby mogły się uczyć po polsku. Dzisiaj nauczyciele, którzy tam są i uczą, mówią: „chcielibyśmy mieć taki status jak nauczyciele w Polsce, przecież uczymy polskie dzieci,

chyba jesteście tego godni, czy polskie państwo tego nie rozumie?”. My te wszystkie kwestie musimy uwzględnić, musimy pozostawać z nimi w łączności i musimy o nich dbać. Dlatego trzeba wzmacniać polskie placówki dyplomatyczne, dlatego trzeba wzmacniać naszą aktywność w sferze nie tylko Polonii, ale i Polaków poza granicami, niezależnie od dbania o to, by stworzyć im warunki do powrotu do Polski.

(fragment orędzia prezydenta Andrzeja Dudy,
Sejm RP – 6 sierpnia 2015 r.)



1415–2015

600. ROCZNICA URODZENIA JANA DŁUGOSZA

Jan Długosz – historyk, dyplomata, hojny darczyńca, duchowny, nauczyciel synów królewskich, wielki patriota. Wychowany w kulcie męstwa, rycerskości i odwagi również dla współczesnego człowieka może stanowić wzór wartości, jakimi należy kierować się w życiu.

Urodził się 1 grudnia 1415 r. w Brzeźnicy koło Sieradza. Był drugim spośród dwunastu synów Jana (wszyscy nosili imię Jan) o przydomku „Długosz” herbu Wieniawa, ziemianina pochodzącego z Niedzielska pod Wieluniem, rycerza wstawionego w bitwie pod Grunwaldem, burgrabiego brzeźnickiego i starosty nowokorczyńskiego, oraz Beaty, córki Marcina z Borowna. Kształcił się najpierw w szkole parafialnej w Nowym Mieście Korczynie. Po śmierci matki opuścił dom rodzinny i jako trzynastoletni chłopiec rozpoczął naukę w Akademii Krakowskiej (w tamtych czasach tak młodzi studenci nie byli rzadkością). Studiował sztuki wyzwolone (które obejmowały gramatykę, retorykę, dialektykę oraz arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę).

Z niewyjaśnionych przyczyn po trzech latach Długosz przerwał edukację i w wieku szesnastu lat wstąpił na służbę do ówczesnego biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego (od 1449 r. pierwszego kardynała narodowości polskiej). Był kolejno notariuszem (pisarzem), sekretarzem, szefem kancelarii i zarządcą dóbr biskupich. W swojej pracy odznaczał się dużymi zdolnościami i ogromną pracowitością. Gdy miał dwadzieścia pięć lat, przyjął święcenia kapłańskie i został kanonikiem kra-

kowskim. Brał czynny udział w wydarzeniach politycznych. Często udawał się z poselstwami za granicę, m.in. do Rzymu, Wenecji, Florencji, Pragi i Budy.

Po śmierci biskupa był dyplomata w służbie Kazimierza IV Jagiellończyka, m.in. w czasach wojny trzynastoletniej (1454-1466) pertraktował w sprawie wykupu zamków krzyżackich, później uczestniczył w rokowaniach pokojowych z Krzyżakami w gronie ekspertów królewskich uzasadniających prawa Polski do Pomorza i Prus.

W 1467 r. pięćdziesięciodwuletni Długosz został wychowawcą i nauczycielem królewiczów. Król Kazimierz powierzył mu pod opiekę swoich synów: prawie dwunastoletniego Władysława, dziewięcioletniego Kazi-



Jan Długosz

mierza, ośmioletniego Jana Olbrachta i sześciolatniego Aleksandra, a w kolejnych latach Zygmunta i Fryderyka. Długosz był surowym nauczycielem i trzymał chłopców krótko. Wychowywał ich bez królewskiego przepychu, w rygorze i w skromnych warunkach. Nosili proste stroje, jedli niewyszukane potrawy i bardzo wcześnie wstawali. Wychowanie w duchu religijności najbardziej wpłynęło na życie Kazimierza, który zmarł w opinii świętości, mając zaledwie 26 lat. W 1604 r. odbyły się jego uroczystości kanonizacyjne, a św. Kazimierz został ogłoszony patronem Polski i Litwy.

Pomimo obowiązków nauczyciela Długosz nadal pełnił także funkcje dyplomatyczne. Podczas starań o koronę czeską dla królewicza Władysława wyjechał do Czech, dwa lata później na Węgry. Uczestniczył w układach z Czechami i Węgrami w Nysie i Opawie, w 1474 r. w Sączu, a w 1478 r. w Wyszehradzie.

Za swe zasługi otrzymywał liczne godności kościelne i związane z nimi beneficja, dlatego pod koniec życia był człowiekiem bardzo zamożnym. Posiadał m.in. probostwo w Kłobucku, prebendy kolegiaty wiślickiej, kano-

Jan Długosz, født 1. december 1415, døde 19. maj 1480, var en polsk historiker. Jan Długosz var 1436 kannik i Krakow, sekretær for biskoppen Zbigniew Oleśnicki 1433–1455, blev brugt flere gange af kong Kazimierz IV i diplomatiske missioner og var en tid lærer af kongens sønner. Kort før sin død – i 1479 – blev han udnævnt til ærkebiskop af Lwów, men modtog aldrig den pavelige bekræftelse af hans udnævnelse.

Hans hovedværk – *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* – arbejdede han på fra 1455 til sin død. Dette handler om Kongeriget Polens historie fra de tidligste tider og betragtes som den fineste polske litterære værk fra middelalderen. De sidste to dele har en stor værdi, fordi de behandler forfatterens samtid.

Hans samlede skrifter i 14 bind blev udgivet i årene 1863–1887.

nie w Sandomierzu, Kielcach i Gnieźnie. Większość dochodów przeznaczal na cele kościelne. Kierując się potrzebami piętnastowiecznego społeczeństwa, wznosił wiejskie kościoły parafialne, bursy studenckie oraz domy mieszkalne dla niższego kleru. Wszystkie fundacje dziejopisarza wyróżniają się charakterystycznym stylem „długoszowym”. Kościoły i domy mieszkalne wznoszone były według jednakowego planu, przy użyciu takiego samego materiału (cegła i kamień). Kościoły są bezwieżowe, jednonawowe, z prezbiterium zakończonym od strony wschodniej prostą ścianą.

Z powstałych w latach 1443–1480 z fundacji słynnego historyka dwunastu budowli do chwili obecnej

zachowało się osiem – cztery kościoły: w Raciborowicach, Szczepanowie, Chotlu Czerwonym i Kłobucku, oraz dom dla misjonarzy w Sandomierzu (wybudowany w 1476 r., nazywany obecnie Domem Jana Długosza, mieści bogate zbiory Muzeum Diecezjalnego), dom dla wikariuszy w Wiślicy (w gotyckiej kamienicy z 1460 r. po dziś dzień mieszkają księża pracujący w parafii, część budynku udostępniona jest turystom, sale wykorzystuje też Muzeum Regionalne); dzwonnica kolegiaty w Wiślicy oraz dom przy ul. Kanonicznej 25 w Krakowie (zbudowany w pierwszej połowie XIV w., w drugiej połowie XV w. jego właścicielem został Długosz, który mieszkał tam do końca życia).

W 1479 r. Jan Długosz otrzymał nominację na arcybiskupstwo lwowskie, nie zdołał jednak przed śmiercią go objąć. Zmarł 19 maja 1480 r. w Krakowie. Pochowano go w kościele św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa, nazywanym potocznie „Skałką”. W 1880 r. jego prochy przeniesiono do utworzonej tam Krypty Zasłużonych (jest to drugi po Wawelu polski panteon narodowy). Krakowska Skałka to miejsce męczeńskiej śmierci bp. Stanisława, patrona Polski. Długosz sprowadził tam paulinów z Jasnej Góry i zapewnił kościołowi wieczystą opiekę.

Jan Długosz uważany jest za ojca polskiej historiografii. Publicysta polityczny Stanisław Cat-Mackiewicz porównał go do wybitnych przedstawicieli inteligencji w Cesarstwie Rzymskim. Napisał: „Długosz jest pisarzem nie tylko łacińskim, ale wprost rzymskim. Jego inteligencja jest na poziomie Tytusa Liwiusza, Cyserona, Seneki ... Wielka pochodnia Rzymu, zagaszona przez barbarzyńców, oświecła umysł tego kanonika krakowskiego z XV wieku”.

Największym dziełem w bogatej twórczości Długosza – niemającym sobie równych w całej historiografii europejskiej schyłku średniowiecza, stanowiącym nieocenione źródło poznania dla wszystkich interesujących się przeszłością Polski i Europy – są *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae (Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego)*. W dwunastu księgach opisał on dzieje naszego kraju, poczynawszy od legendarnych początków po czasy jemu współczesne. Pisanie ich rozpoczął w 1455 r. i kontynuował przez dwadzieścia pięć lat, aż do śmierci. W swojej pracy wykorzystywał archiwa kościelne, do których jako duchowny miał nieograniczony dostęp, dokumenty kancelarii państwowej, kroniki krzyżackie, polskie, czeskie, węgierskie, ruskie i papieskie. Opierał się na zbiorach prywatnych, a także ustnych relacjach osób uczestniczących w wydarzeniach. Do podjęcia tej ogromnej i trudnej pracy, z inspiracji biskupa Oleśnickiego, skłoniła go miłość do ojczyzny.

W liście dedykacyjnym do swego protektora napisał: „Podjąłem się przekazać na piśmie roczniki dziejów Polski, a także innych ludów sąsiadujących z Polską, (...) aby wskrziesić i uczcić w pamięci zakrzepłe i śpiące w ciemności popioły ludzkie i aby słuchaczom i czyteln-



nikom przedstawić ich czyny, (...) ponieważ boleję, że wiele przesławnych, godnych poznania dzieł, tak czasów i przeszłych, jak i naszych, idzie w wieczną niepamięć”. Warto wiedzieć, że w owych czasach historii nie uczono w szkołach, ale odczuwano jej znaczenie, nie tylko jako nauki kształcącej, ale i wychowującej. Znajomość dziejów mogła podtrzymać świadomość praw polskich do utraconych ziem, a także pomóc przy rozstrzygnięciu konfliktów granicznych i pretensji terytorialnych. Długosz uważał historię za mistrzynię życia, która „naucza cnoty i drogę do niej wskazuje”.

Równocześnie dziejopisarz nazywany jest też pierwszym polskim geografem. Jego opis geograficzny kraju *Chorographia Regni Poloniae* (*Chorografia Królestwa Polskiego*) uważany jest za utwór wyjątkowy, niemający sobie równych w ówczesnym piśmiennictwie europejskim, przez wieki pozostający niedoścignionym wzorcem na gruncie polskim. Dzieło to powstało jako utwór osobny, później Długosz włączył je do Księgi I swoich *Roczników*.

Długosz „sam badał naturę ojczystego kraju i co widział, to opisał sumiennie”. Wiele materiału z zakresu szeroko pojętej geografii zinwentaryzował podczas prac prowadzonych w archiwum kapitulnym. Następnie konfrontował je w terenie podczas licznych wizytacji kościelnych odbywanych w ramach współpracy z biskupem Oleśnickim. W trakcie podróży poznał niemal wszystkie ziemie polskie, a także Prusy, Litwę, Żmudź, Ruś oraz Śląsk.

W *Chorografii* zamieszczona jest ogólna charakterystyka Polski, zawierająca wiadomości dotyczące klimatu,

gleby, rolnictwa, hodowli i bogactw naturalnych kraju. Za najcenniejszą jej część, która przysporzyła Długoszowi wiele uznania i zapisała go na trwałe w dziejach polskiej geografii, uważa się hydrografię Polski, a zwłaszcza opis rzek. Długosz nakreślił bardzo dokładną sieć rzeczną. Wielkim jego osiągnięciem był podział kraju na dorzecza, co powszechnie uznaje się za poważny krok w rozwoju myśli geograficznej, nie tylko w Polsce.

Drugim pod względem objętości dziełem Długosza jest *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* (*Księgi uposażeń diecezji krakowskiej*) – rejestr dóbr katedry krakowskiej oraz klasztorów i kościołów parafialnych tej diecezji.

Ponadto dziejopisarz jest autorem dwóch prac o charakterze heraldycznym. *Banderia Prutenorum* (*Sztandary wojsk krzyżackich z Prus*) to spis chorągwi krzyżackich zdobytych głównie pod Grunwaldem, ilustrowany podobiznami sztandarów wykonanymi na zamówienie Długosza przez malarza S. Durinka na podstawie oryginałów zawieszonych w katedrze krakowskiej.

Z kolei w *Insignia seu clenodia Regni Poloniae* (*Godła, czyli herby Królestwa Polskiego*) znajduje się opis polskiego herbu państwowego, siedemnastu herbów ziemskich, czterech kapitulnych i siedemdziesięciu jeden rycerskich (w kopiach późniejszych liczba ta się zwiększa). Herbarz ten wywarł ogromny wpływ na kształt polskiej heraldyki. Powielany do dziś, mimo iż nie znamy oryginału – zachowało się aż siedem jego odpisów – stanowił punkt odniesienia i autorytet w sprawach heraldycznych. Jest to jednocześnie dzieło specyficzne: inaczej niż herbarze zachodnioeuropejskie nie operuje obrazem, prezentuje jedynie opisy herbów. Zawiera także dane genealogiczne oraz charakterystykę rodów.

W dorobku pisarskim Jana Długosza znajdują się również żywoty świętych: *Vita s. Stanislai* (*Żywot św. Stanisława*) i *Vita s. Cunegundis* (*Żywot św. Kingi*). Jest także autorem *Vitae episcoporum Poloniae* – prac stanowiących swego rodzaju monografie biskupstw polskich, omawiające kolejno biskupów: wrocławskich, włocławskich, poznańskich, gnieźnieńskich, krakowskich i plockich.

Dziejopisarz przeszedł do historii jako jedna z postaci najbardziej zasłużonych dla rozwoju polskiej nauki i kultury. Jest patronem wielu szkół. Jego imię nosi też Akademia w Częstochowie. Przedstawiciele czterech uczelni (Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii im. Jana Długosza, Uniwersytetu Papieskiego i Polskiej Akademii Umiejętności) oraz miast i szkół związanych z postacią słynnego kronikarza zawarli tzw. Unię Długoszową. Ma ona przypomnieć postać wielkiego historyka i patrioty, zadbać o propagowanie twórczości kronikarza oraz jego idei. Wspólnie mają być organizowane projekty kulturalne, historyczne, sportowe i rekreacyjne. Członkowie Unii zabiegali o ustanowienie Roku Jana Długosza w 600. rocznicę urodzin kronikarza.

ZAMEK W WIŚNICZU

Cudowny wiśnicki zamek położony jest na wzgórzu rozpościerającym się nad rzeką Leksandrówką we wsi Stary Wiśnicz. Wybudowany on został przez Jana Kmitę w czternastym stuleciu. Baza zamku z elementami renesansowymi zbudowana została na planie czworoboku. Zwieńczono go czterema znamienitymi basztami, znajdującymi się w narożach zamku. Od północno-wschodniej strony tego zamczyska dobudowano kaplicę i kryptę grobową rodu Lubomirskich, a od południowo-wschodniej wolno stojącą tzw. Kmitówkę. Na drugim piętrze, tuż przy Sali Rycerskiej, mieści się galeria widokowa. Budowla ta dodatkowo otoczona jest fortyfikacjami bastionowymi z bramą wjazdową pochodzącą z początku XVII wieku, wybudowanymi w celu odparcia najazdów szwedzkich.

Wygląd zamku

Zamek w Wiśniczu ma nieregularny kształt. Na przełomie XV i XVI wieku był on czteroskrzydłowym obiektem, a miał trzy wieże oraz otaczające go fortyfikacje ziemne z dwiema bramami. Po 1516 roku Piotr Kmita dodatkowo rozbudował zamek. Po jego śmierci w 1553 roku zamek przeszedł na własność

rodziny Barzów. W 1593 roku posiadłość tę zakupił Sebastian Lubomirski. W latach 1615–1621 rozbudowy rezydencji podjął się jego syn Stanisław. Projekt barokowej przebudowy opracował Maciej Trapola. W czasie szwedzkiego potopu zamek poddał się bez walki Szwedom, ponieważ zabrakło dowódcy wojska. Szwedzi ogołocili zamek z całego wyposażenia i zniszczyli znacząco zabudowania. Po wycofaniu się najeźdźcy z północy, zamek ponownie był własnością Lubomirskich, jednak mimo prowadzonych prac, nigdy nie został w pełni odrestaurowany.

Okres polskiego niebytu

W połowie XVIII wieku zamek przeszedł na własność rodu Sanguszków, a potem Potockich i Zamoyckich. W roku 1831 uległ pożarowi i został ostatecznie opuszczony. W 1901 roku został on wykupiony przez Zjednoczenie Rodowe Lubomirskich i rozpoczęto w zamku prace remontowe. Od 1928 roku remontowymi pracami kierował Adolf Szyszko-Bohusz, ale prace te zostały przerwane wybuchem II wojny światowej. Po wojnie zamek przejęło państwo, a od roku 1949 prowadzone były prace remontowe przez Alfreda Majewskiego.

Wnętrze zamku

W murach tego przepięknego zamczyska możemy zobaczyć kolekcję naczyń kuchennych, cenne obrazy i meble, a także urocze żyrandole i gobeliny, które stwarzają niezapomnianą atmosferę, jaką daje zwiedzającym wnętrze tej zacnej rezydencji.

**Ewa Michałowska-
-Walkiewicz**



Ci, co odeszli

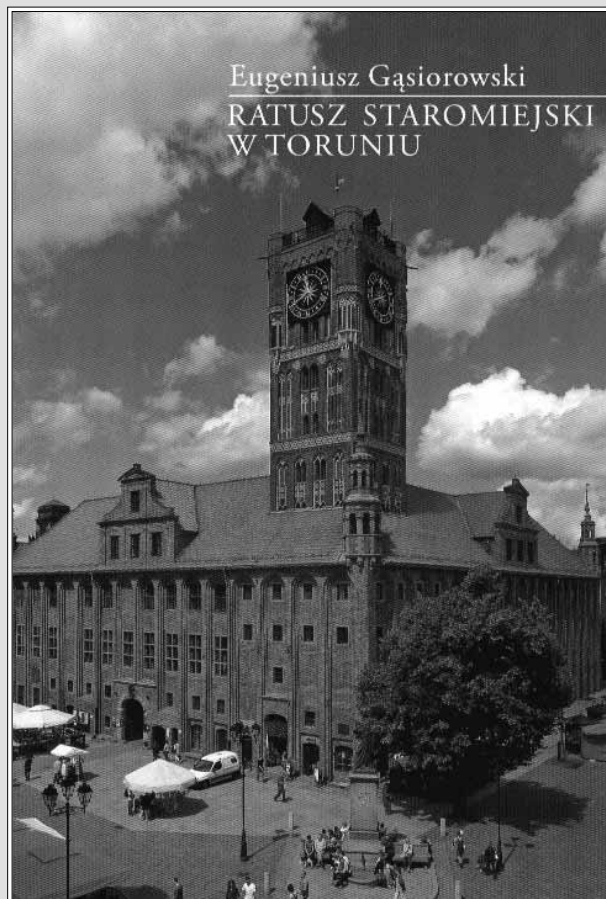
EUGENIUSZ GĄSIOROWSKI

23 marca 2015 w Kopenhadze zmarł Eugeniusz Gąsiorowski – polski historyk sztuki, zabytkoznawca i konserwator architektury. Autor publikacji poświęconych architekturze Torunia oraz przewodników miejskich. Zasłużony działacz polonijny.

Eugeniusz Gąsiorowski urodził się 11 maja 1922 roku w Toruniu. Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim i na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego specjalizacją była konserwacja zabytków.

W latach 1951–1958 był kierownikiem toruńskiego oddziału PP Pracowni Konserwacji Zabytków, w latach 1953–1961 zajmował się przygotowaniem naukowym, nadzorem i dokumentacją prac konserwatorskich przy Ratuszu Staromiejskim

w Toruniu. W latach 1959–1965 pracował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, w Katedrze Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Wydziału Sztuk Pięknych UMK. W 1968 doktoryzował się na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.



Uroczystość wręczenia polskich odznaczeń państwowych w Ambasadzie RP w Kopenhadze 2.09.2005 r. Od lewej: ambasador Barbara Tuge-Erecińska, konsul Piotr Świętach, przewodniczący Roman Smigielski i odznaczony Eugeniusz Gąsiorowski.

W latach 1967–1968 współpracował jako asystent scenografa przy realizacji filmu *Pan Wołodyjowski*. Był autorem wielu książek o Toruniu (m.in. monografii *Ratusz Staromiejski w Toruniu*, wydanej w 2004 r.).

Od lat 70. pracował naukowo w Kopenhadze. Był aktywnym działaczem kopenhaskiej Polonii, wspierał opozycję demokratyczną w PRL. Był m.in. wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół PUNO i Klubu Dyskusyjnego „Agora”. W środowisku polonijnym był też znany z pogadarek na tematy historii sztuki i architektury i swoich wrażeń z licznych podróży. W 2005 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

MISS DANII 2015 MA POLSKIE KORZENIE

Nazywam się Jessica Josephina, mam 17 lat i mieszkam w Århus. Studiuję globalną ekonomię na *Århus Business College*. Poza tym pracuję jako sprzedawca w firmie Tommy Hilfiger. W wolnym czasie staram się być kreatywna np. poprzez malowanie, robienie dekoracji i kolaży. Zdrowa żywność i ruch dużo dla mnie znaczą, ale nie jestem fanatyczką. Lubię słodycze, ale staram się powstrzymywać. Lubię jeść, uwielbiam obiady na mieście i mogę stwierdzić, że bardzo rzadko człowiek się myli zamawiając stek. Uwielbiam sporty wodne. Zaczęło się to jeszcze jak byłam małą

większych wyzwań na falach, tzn. surfing i nart wodnych.

Dużą część mego życia zajmuje kultura globalna. Łatwo fascynuję się nowymi kulturami i zwyczajami, co stanowi podstawę mojej wielkiej pasji, którą są podróże. Z plecakiem przeżyłam wiele wrażeń. Moja rodzina i ja zawsze wiele podróżowaliśmy. Osobiście uważam to za bardzo wzbogacające. Uważam, że kultury mogą się od siebie wiele nauczyć, zarówno jeśli chodzi o religie, jak i o codzienne zachowanie.

Mam rodzinę w wielu krajach, dzięki czemu mówię płynnie po duńsku, angielsku i polsku. Moja mama urodziła się i wychowała w Polsce, gdzie mieszka moja babcia, wujek i kuzyni. Mój tata założył nową rodzinę i mieszka na Bali. W Danii mam starszą o 6 lat siostrę Annę. Jesteśmy bardzo różne, ale Anna była dla mnie zawsze wsparciem. Moim ulubionym miejscem na wakacje jest Bali, nie tylko dlatego, że jest to przepiękna wyspa, ale także z powodu tego, że tam mieszka mój ukochany tato.

Marzę, aby spędzić wakacje w Brazylii. Mam nadzieję uczestniczyć w karnawale w Rio de Janeiro, przeżyć tę specjalną atmosferę, parady, piękne maski i dekoracje. Jest to bardzo inspirujące, że ludzie niemający zbyt wiele potrafią stworzyć atmosferę radości z życia i mają pozytywne wibracje, które wyrażają za pomocą zabawy i tańca.

Moim największym dotychczas przeżyciem była wycieczka szkolna do Australii w marcu br. Mieszkałam przez trzy tygodnie u rodziny w domku położonym na zielonym wzgórzu. Miałam szczęście zobaczyć kangury i rekiny, surfować i wspinać się w górach. Poza tym miałam przyjemność uczestniczyć w przyjęciu wydanym przez gubernatora Tasmanii. Świat jest książką. Ten, kto nie podróżuje, czyta tylko jedną stronę.

Trzy słowa, które mnie charakteryzują, to: żądna przygód, uczuciowa i szczęśliwa. To, że jestem uczuciowa, jest zarówno moją słabą, jak i mocną stroną. Bardzo szybko wzruszam się do łez i mam dużą empatię dla innych ludzi. Mam też wielką pasję, aby pomagać tam, gdzie mogę. Dotyczy to także małych rzeczy, jak np. ustąpienie miejsca w autobusie osobie starszej albo komplementowanie zestresowanej matki w kolejce do kasy. Po ukończeniu gimnazjum marzę o podróży do Afryki Południowej, gdzie mogłabym uczyć i bawić się z dziećmi z wiosek pod Cape Town. Mam ochotę dać mojemu otoczeniu coś dobrego, chcę zrobić różnicę, bo



dziewczynką. Wtedy chciałam zawsze chodzić z tatą do pracy, gdyż razem z wujkiem prowadzili klub nart wodnych. Kochałam skoki na głęboką wodę i ćwiczyć pływanie crawllem lub żabką. Dzisiaj to nadal czynię, ale kiedy mam taką możliwość próbuję też

to daje szczególną formę zadowolenia. W dalszej przyszłości chciałabym pracować z ludźmi. Jestem dziewczyną z wieloma marzeniami i tylko fantazja je ogranicza. Chciałabym zostać pośrednikiem w sprzedaży nieruchomości i będę dążyć do tego celu. Najważniejsze jest, aby wierzyć w to, co się robi. Mimo ponurej, deszczowej pogody cieszę się, gdy idę do pracy.

Te części ciała/twarzy, które u siebie najbardziej cenię, to moje oczy i mój uśmiech, gdyż one najbardziej odzwierciedlają moje promieniowanie i radość życia. Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co mam. Dlatego też pragnę stworzyć lepsze warunki dla tych, którzy mają mniej. Moim zdaniem piękno przychodzi z wnętrza i często osobowość widać w urodzie. Jeśli ktoś żyje ze sobą w zgodzie, promieniuje i jest sympatyczny, daje to mieszankę piękna, które trudno opisać.

Dla mnie wzorem jest Angelina Jolie, ponieważ, moim zdaniem, jest naturalnie piękna, odważna i pełna sukcesów. Jest znakomitą aktorką i wszystko, co robi, robi z sercem. Ofiarowała setki milionów dolarów takim organizacjom jak: *Global Health*, *Human Rights Watch* i *Brad's Make it Right Foundation*. Poza tym dała mniejsze dotacje np. szkołom publicznym w Missouri. Jeśli mogłabym zjeść obiad ze znaną osobą, to byłaby nią Angelina Jolie, ponieważ jest osobą, która inspiruje mnie w wielu punktach.

Moim ulubionym filmem jest *My sister's keeper* (polski tytuł: *Bez mojej zgody*), który opowiada o chorej na raka córce, bezsilnym i pełnym nadziei ojcu i zrozpaczonej matce. Film opisuje też życie drugiej córki – urodzonej metodą *in vitro*, co miało uratować tę rodzinę. Piękny i smutny film, który pokazuje chorobę nowotworową nie w sposób hollywoodzki, ale taką, jaką ona jest w rzeczywistości: brzydka, bolesna i niesprawiedliwa. To nasuwa mi myśl o mojej największej obawie – obawie śmierci. Najgorszym dla mnie byłaby utrata kogoś bliskiego.

Zdradzę wam coś śmiesznego ... Kiedy się śmieję, moi przyjaciele i znajomi często pytają, czy mnie coś boli.

Najbardziej zwariowana rzecz, którą kiedykolwiek zrobiłam, zdarzyła się w podstawówce. Po lekcji WF-u dziewczęta brały prysznic i jedna z nich zapytała, czy może pożyczyć ode mnie mydło. Oczywiście, że mogła. Kiedy wyszłyśmy spod prysznica zapytała mnie, co to za mydło, bo bardzo jest przypadło do gustu. Byłyśmy młode, nie interesowały mnie marki mydła, ale powiedziałam jej, że mogę jej w domu wyprodukować takie samo. I to zrobiłam. W następnym tygodniu przyniosłam jej to mydło, ale okazało się, że była na nie uczulona... Czerwone plamy pokryły jej ciało, mama zrobiła mi awanturę, a mama koleżanki dzwoniła z pretensjami. Chciałabym skorzystać z okazji i przeprosić za to Frederikke.

Chcę być wzorem dla innych, ponieważ mam odwagę podążać za moimi marzeniami i jestem osobą na wskroś



pozytywną. Wszyscy na naszej drodze spotykamy się z przeciwnościami. Pamiętajmy, że jest to całkowicie w porządku, gdy ma się momenty wątpliwości. Ten, który zaczyna będąc pewnym wszystkiego, będzie kończyć pełen wątpliwości, natomiast ten, który zaczyna pełen wątpliwości, będzie kończyć będąc pewnym wszystkiego.

Różnimy się swoim pochodzeniem, kulturą, religią i kolorem skóry, ale wierzę, że wszyscy mamy w sobie prawdę i wewnętrzne piękno. Zrobię wszystko, aby to w każdym kontekście zostało zaakceptowane przez nasze otoczenie.

Zdecydowałam się wziąć udział w konkursie *Miss Danmark 2015*, ponieważ jest to najbardziej uznany konkurs piękności w Danii. Zwraca się w nim uwagę na piękno wewnętrzne i inteligencję, a nie tylko na wygląd.

Wygranie tytułu *Miss Danmark 2015* i możliwość reprezentowania Danii w najbardziej prestiżowym konkursie piękności na świecie, *Miss World 2015* w Chinach, jest dla mnie olbrzymim zaszczytem. Marzenie się spełniło. Jest to doświadczenie, które będę pamiętać do końca życia. Jestem dumna, że mogę reprezentować nasz piękny kraj i pokazać duńskie wartości z jak najlepszej strony.

<http://www.missdanmark.dk/skoenhedsprofil/jessica-josephina-hvirvelkaer/>

„Sonety krymskie”

Adama Mickiewicza
po duńsku

Wydawnictwo „Luskebakken” wydało w sierpniu 2015 r. „Sonety krymskie” Adama Mickiewicza po duńsku w tłumaczeniu Knuda Berlina i Benta Christensena (*Krimsonetter*; ISBN 978-87-93284-79-1).

Adam Mickiewicz (1798–1855) napisał sonety podczas podróży na Krym w 1825 roku. Zostały one opublikowane w Moskwie w 1826 roku.

Tłumacz sonetów, stały współpracownik „Informatora Polskiego”, Bent Christensen pisze w posłowie m.in.: Tłumaczenie „Sonetów krymskich” rozpocząłem, gdy redaktor polsko-duńskiego kwartalnika „Informator Polski” Roman Śmigieński zachęcił mnie, aby spróbować przetłumaczyć niektóre z nich na język duński, by mogły ewentualnie być wydrukowane w tym czasopiśmie. Było to tuż po rosyjskiej aneksji Krymu w marcu 2014 roku. Moje tłumaczenie trzech zwrotek polskiego narodowego hymnu „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki” („Gud, du, som Polen gennem lange tider”) było wcześniej drukowane w tym czasopiśmie, do którego przez lata napisałem wiele artykułów zarówno po duńsku, jak i po polsku. Redakcja wiedziała też, że piszę regularnie zarówno poezję, jak i psalmy. Tłumaczenie sonetów Mickiewicza nie było tylko wielkim zaszczytem, ale także wielkim wyzwaniem.



Adam Mickiewicz

Podjąłem się tego zadania, którego rezultatem było wydrukowanie tłumaczeń sonetów 6, 13 i 16 w „Informatorze Polskim” (2–3/2014 (88–89)). W słowie od redakcji napisano m.in.: „Po aneksji Krymu przez Federację Rosyjską ktoś powiedział, że zostały nam tylko „Sonety krymskie”. Na prośbę redakcji Bent Christensen przetłumaczył kilka sonetów na język duński”.

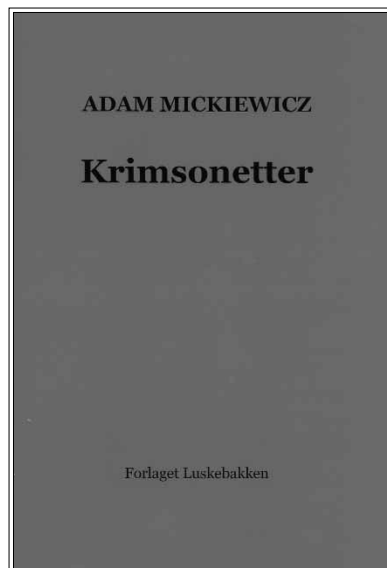
Potem postanowiłem przetłumaczyć wszystkie sonety, z wyjątkiem sonetów 1, 8, 10, 14 i 18, które w 1888 roku, w tłumaczeniu Knuda Berlina, zostały wydrukowane w czasopiśmie „Ny Jord”.

Adam Mickiewicz’ ”Krimsonetter” på dansk

Forlaget „Luskebakken” har i august 2015 udgivet Adam Mickiewicz’ ”Krimsonetter” på dansk i Knud Berlin i Bent Christensens oversættelse (*Krimsonetter*; ISBN 978-87-93284-79-1).

Adam Mickiewicz (1798–1855) skrev sonetterne under en rejse til Krim i 1825. De blev udgivet i Moskva i 1826.

Sonetternes oversætter, fast medarbejder af ”Informator Polski”, Bent Christensen skriver i efterordet bl.a.: Min oversættelse af ”Krimsonetter” begyndte, da det polsk-danske kvartalsskrift ”Informator Polskis” redaktør Roman Śmigieński opfordrede mig til at prøve at oversætte nogle af dem til dansk med henblik på, eventuelt at få dem trykt i bladet. Det var under indtryk af den russiske annekstion af Krim i marts 2014. Min oversættelse af tre vers af den polske nationalsalme ”Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki” (”Gud, du, som Polen gennem lange tider”) var tidligere blevet trykt i bladet, som jeg gennem årene havde skrevet mange artikler i, på både dansk og polsk. Man vidste også, at jeg skrev både almindelig lyrik og salmer. Men det var alligevel ikke bare en stor ære, men også en stor udfordring. Jeg gav mig dog i kast med opgaven, og det endte med, at nr. 6, 13 og 16 blev trykt i ”Informator Polski” (2–3/2014 (88–89)). I sin præsentation af nummeret skrev redaktionen bl.a.: ”Efter Den Russiske Føderations annekstion af Krim er det blevet sagt, at så har vi kun ”Krimsonetter” tilbage. På redaktionens opfordring har Bent Christensen oversat nogle af disse sonetter til dansk”. Bagefter begyndte jeg at oversætte alle sonetter, dog med undtagelse af nr. 1, 8, 10, 14 og 18, som i 1888, i Knud Berlins oversættelse, var blevet trykt i tidsskriftet „Ny Jord”.



Żegluga

Szum większy, gęściej morskie snują się straszdyła,
Majtek wbiegł na drabinę, gotujcie się dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk, czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! – wiatr! – Dąsa się okręt, zrywa z wędzidla,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale, i skroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem co to być ptakiem.

Burza

Zdarło żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz, szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.

Adam Mickiewicz

*At sejle*

I grumme bølger slår vort skib nu slinger;
matrosen kravler op, han råber: Drengene,
vær klar! – og holder sig i vantets strenge,
som edderkoppen gør, når spindet svinger.

Og stormens kræfter aldrig skibet tvinger;
det vil sig gennem bølgeskummet trænge
og trodsigt sig en vej mod himmel sprænge,
ja, tvinge vinden under sine vinger.

Min ånd er fri af tyngdens binding rystet,
mit sind står ud som sejlens vindbukler,
må sig med frydeskrig mod himlen hæve.

Jeg breder mine arme på dækbrystet,
med større fart da skibet fremad pukler;
hvor er det herligt som en fugl at svæve!

Storm

Mod sejl og ror uvejret flår og støder,
der skrives angst om kap med pumpeplaget,
matroserne i tovet slipper taget,
alt håb går ned i vest, hvor solen bløder.

Hvor vinden hylder! Fra de våde bjerge,
der rejser sig højt over havets fråden,
snart entrer dødens sorte engel båden,
en stormsoldat, der nu vil ind og hæрге.

Halvdøde ligger nogle, en har flækket
sin arm, en anden søger trøst hos venner,
med bøn vil nogle døden fra sig jage.

Men en sad stille for sig selv på dækket
og tænkte: Held har den, som nogen kender,
med hvem han kan den sidste afsked tage.

Oversat af Bent Christensen

Nowe książki

„Pokolenie bez granic”

Ze sporządzonego przez *Work Service* raportu wynika, że do końca 2015 roku z Polski wyjedzie 1,275 mln obywateli. Da to rekordowy wynik 3 milionów emigrantów, którzy poza granicami kraju szukają sposobu na poprawienie jakości swojego życia, na rozwój, a niekiedy na przetrwanie. Jak wygląda takie życie na emigracji? Czy rzeczywiście Polacy, wybierając życie poza Ojczyzną z dyplomem magistra w kieszeni, ograniczają się wyłącznie do pracy na zmywaku czy pielęgnacji starszych osób? Jakie stereotypy dotyczące Polaków funkcjonują za granicami i czy są one prawdziwe?

Na te wszystkie pytania pozwoli odpowiedzieć książka Pawła Jackowskiego „Pokolenie bez granic. Nieznane historie młodej polskiej emigracji”. Opublikowana nakładem wydawnictwa *rozpisani.pl* pozycja to właściwie dokument stanowiący odzwierciedlenie nie tylko losów kilku bohaterów, ale tak naprawdę portret polskiej emigracji, daleki od obrazu „Polaczka pracującego na zmywaku”.

Autor, będący reprezentantem młodego i wykształconego pokolenia emigrantów, ma na koncie ponad sześć lat spędzonych w Danii. Skończył tam studia licencjackie i magisterskie na prestiżowym *Copenhagen Business School*, pracuje w sektorze finansowym, prowadząc jednocześnie własną firmę, a w wolnych chwilach oddając się muzyce. Doświadczenia nabyte poza granicami kraju, zarówno przez niego, jak i przez jego znajomych, skłoniły go do napisania książki, będącej właściwie zbiorem wywiadów dotyczących życia na emigracji, perspektyw rozwoju oraz dalszych planów rozmówców.

Jak sam autor deklaruje: „Celem tej krótkiej książki nie jest rozstrzygnięcie wad i zalet emigracji. Nie dowiesz się z niej, ilu Polaków wyjechało za granicę w ostatnich latach, ani jaki jest wpływ masowej emigracji na rozwój gospodarczy Polski (...). Książka jest pomyślana jako opowieść o tych, którzy wyjechali z kraju, którzy postanowili spróbować życia poza granicami Polski”. Mamy zatem Konrada, który niedawno przeprowadził się do Palo Alto w Dolinie Krzemowej. Jako student Politechniki Warszawskiej na Wydziale Mechatroniki, jednocześnie rozpoczął studia w Monachium, gdzie po raz pierwszy udało mu się połączyć teorię zdobytą w kraju z praktyką. On też zwraca uwagę na odmienny system nauczania i nastawienie zagranicznej uczelni na zdobywanie doświadczeń i bezpośrednie działanie, zamiast przyswajania pustej teorii.

Autor rozmawia również z Bartkiem, którego studia na *Danmarks Tekniske Universitet* były tak naprawdę dziełem przypadku. Po ośmiu latach spędzonych w Danii, gdzie pracował dla IBM, przeniósł się do tej samej firmy do Zurychu w Szwajcarii. Obecnie pracuje jako konsultant w firmie zajmującej się badaniami rynku i studiuje na studiach MBA na *University of St. Gallen*. Jest też Iwo, doktorant na Uniwersytecie w Cambridge w Wielkiej Brytanii oraz Natalia,

mieszkająca od siedmiu lat w Berlinie, studentka najlepszego w kraju Uniwersytetu Humboldta, pracująca w jednym z koncernów biofarmaceutycznych. Jackowski rozmawia również z Paulą ze Sztokholmu, która w Szwecji jest od pięciu lat, a obecnie pracuje w organizacji non-profit zajmującej się lobbowaniem na rzecz osób niepełnosprawnych i niewidomych, a także z Łukaszem, który ze studiów AGH w Krakowie, dzięki programowi *Erasmus*, przeniósł się do Grenoble we Francji i przekonał się, jakie możliwości rozwoju daje zagranica. Jest również Beata, studentka *University of Greenwich*, która po kierunku medioznawstwo, kulturoznawstwo i komunikacja społeczna rozpoczęła studia MBA na *St. Mary's University* w Londynie.

Wszyscy ci bohaterowie są poza granicami kraju od kilku lat i choć różnie układały się ich drogi, choć różne mają zapatrywania co do przyszłości, to większość z nich planuje powrót do kraju tylko w celach turystycznych. Zagraniczne pobyty nauczyły ich samodzielności, a choć stanowiły ciężką lekcję życia, to dzięki temu są oni przekonani, że sobie poradzą w każdych warunkach. W swoich wypowiedziach przedstawiają drogi, które zaprowadziły ich na zagraniczne uczelnie, mówią o swoich ścieżkach kariery, o tym, co ich zaskoczyło, rozczarowało, a także o możliwościach, jakie oferują konkretne kraje. Piszą również o negatywnym aspekcie bycia Polakiem, o stereotypach, zrównujących Polaka ze złodziejem samochodów czy robotnikiem, o żartach, których musieli słyszeć na temat przedstawicieli swojego narodu, o nierównym traktowaniu. Okazuje się, że wcale nie trzeba mieć zamożnych rodziców, by studiować na zagranicznej uczelni – wystarczy tylko nieco poszukiwań, skorzystanie z odpowiednich programów, a także spora doza determinacji, by rozpocząć największą przygodę swojego życia.

„Pokolenie bez granic” jest lekturą niezwykle wciągającą, zmuszającą do refleksji, a być może również do modyfikacji własnych planów. Autor nie ocenia, nie wywiera presji na rozmówcach, ogranicza swoją rolę wyłącznie do zadawania pytań, wyciąganie wniosków zostawiając czytelnikowi. Po książkę powinni sięgnąć ci, którzy planują rozpoczęcie życia poza granicami kraju studiów, kariery zawodowej, oraz ci malkontenci, którzy są przekonani, że wszędzie jest lepiej niż w Polsce. Inaczej, ale czy lepiej – na to pytanie będą być może mogli sobie odpowiedzieć po przeczytaniu wywiadów Pawła Jackowskiego, a także jego własnej historii. Osobiście mam nadzieję, że autor pokusi się o kolejną publikację – z chęcią przeczytałbym książkę obrazującą jego życie w Danii, zawierającą informacje niezbędne każdemu, kto pragnie tam studiować, kto z tym krajem pragnie związać swoją przyszłość.

Justyna Gul

(Paweł Jackowski „Pokolenie bez granic”, Wydawnictwo: Rozpisani.pl, 2015)

Nietypowy Polak

Zapiski: 4 maja 2013

– *Hvor kommer du fra?*¹ – zapytała i podniosła szklankę do ust. Wiedziała, że nie jestem Duńczykiem. Po kilku zdaniach poznała mój dziwny akcent i poczuła się zbита z tropu. Wreszcie postanowiła dowiedzieć się, skąd jest nieznajomy, który właśnie kupił jej drinka.

– *Polen*² – odpowiedziałem, popijając piwo. Przerabiałem to setki razy. Rozmowa o pierdołach, uśmiechy, w końcu zwykła ciekawość styczności z obcokrajowcem zwycięża i pada pytanie o pochodzenie. Reakcja jest z reguły taka sama. Uprzejme rozczarowanie. Gdybym był Australijczykiem lub Amerykaninem, już na dzień dobry dostałbym sto punktów do seksapilu. W takich chwilach wracałem do rozmowy na moście z Anne. Wciąż myślałem o tym, by przedstawić historie z życia młodej, polskiej, wykształconej emigracji. Rozmowy takie jak ta z nieznajomą przy barze utwierdzały mnie w przekonaniu, że jest to całkiem dobry pomysł.

– Czym zajmujesz się w Danii? – zapytała znów po duńsku. – Mieszkam tu i pracuję – odpowiedziałem lekko znudzony. Wiedziałem, jak potoczy się rozmowa. – Ale... Jak to się stało, że tutaj wylądowałeś? – Przyjechałem na studia sześć lat temu. Skończyłem licencjat i magisterkę na Copenhagen Business School. Pracuję w sektorze finansowym, mam swoją firmę i jestem muzykiem. A ty czym się zajmujesz? – zapytałem. Bałem się, że mówiąc o sobie, brzmię jak arogancki dupek, ale nie wiedziałem, jak inaczej mam odpowiedzieć na jej pytanie. Zapadła krótka cisza i zauważyłem na jej twarzy lekkie zmieszanie. – Jestem kosmetyczką – powiedziała po chwili. – Wydajesz się dość nietypowym Polakiem, wiesz?

– Co masz na myśli? – Wiele osób z Europy Wschodniej przyjeżdża do pracy fizycznej... – No tak... – Uśmiechnąłem się do niej. – To prawda. I w każdym kraju są jakieś stereotypy dotyczące innych narodowości, tak już jest. A wszyscy moi znajomi z Polski, którzy mieszkają za granicą, studiują na świetnych uczelniach, pracują w renomowanych firmach, prowadzą badania naukowe... Od jakiegoś czasu myślę o tym, żeby opowiedzieć ich historie. Chciałbym przedstawić sylwetki ludzi, którzy podobnie jak ja mieszkają poza granicami Polski. Interesuje mnie, czy oni też zetknęli się ze stereotypem Polaka i musieli się przez niego przebijać. To ma być opowieść o tych, o których nie słyży się w mediach – powiedziałem i upiłem łyk piwa. – Zresztą nie dziwi mnie to. Przecież w wiadomościach nie mówi się o tych,

którzy się integrują i mają normalne życie. Mówi się o tych, którzy są kłopotliwi dla społeczeństwa.

– Masz rację... Przepraszam, ale jak powiedziałeś, że jesteś z Polski, ostatnią rzeczą, której się spodziewałam to to, że skończyłeś studia w Kopenhadze i żyjesz jak każdy inny Duńczyk. Po chwili rozmowa zesłała na inny tor. Dopiliśmy drinki, podziękowaliśmy sobie za rozmowę i pojechałem rowerem do domu. Rozbawiła mnie ta sytuacja. Nie pamiętam już, ile razy odbywałem tę samą rozmowę z różnymi ludźmi. Może faktycznie powinienem się wziąć do przedstawienia problemów młodej polskiej emigracji?



Zapiski: 15 maja 2013

– Witam serdecznie! – Z głośników komputera dobiegł mnie znajomy głos przyjaciela. Minęło parę chwil zanim kamerki w naszych laptopach zadziałały i mogliśmy się zobaczyć. Od dwóch lat dzwoniiliśmy do siebie przez internet, jednak dopiero od tygodnia musieliśmy dostosowywać się do dziewięciogodzinnej różnicy czasu. Karol przeprowadził się niedawno do Palo Alto w Dolinie Krzemowej. Jadł właśnie późną kolację, a ja czekałem w Kopenhadze, aż zaparzy mi się poranna kawa. – Cześć, co taki wystrojony w piżamkę? Już ci minął *jet lag*?³ – zapytałem z uśmiechem. – Tak, już jest OK. Ale dziewięć godzin to jednak spora różnica. Zajęło mi trochę, żeby się przystosować. A ty, co taki zaspany? – Wiesz, dopiero się obudziłem. U mnie jest siódma rano, jeszcze nie zjadłem śniadania.

Znam Karola przez większość mojego życia. Poznaliśmy się na początku szkoły podstawowej. Mój pierwszy w życiu przyjaciel. Przyjaciel z ławki, jak zwykliśmy o sobie mówić znacznie później. Potem nasze drogi się rozeszły, w liceum odnowiliśmy znajomość, ale zaprzyjaźniliśmy się ponownie dopiero podczas studiów, po tym jak Karol zaproponował mi udział w pewnym projekcie biznesowym. Od tamtej pory mieliśmy stały kontakt i pracowaliśmy razem nad kilkoma pomysłami na biznes.

Paweł Jackowski

(fragment książki „Pokolenie bez granic”)

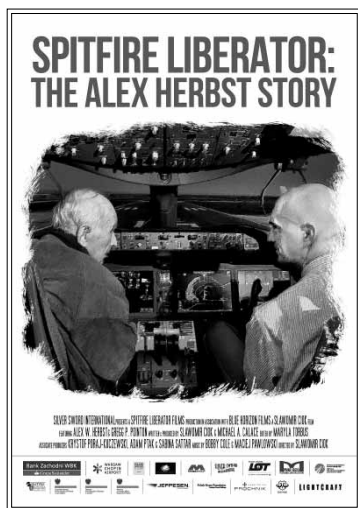
¹ Skąd jesteś?

² Z Polski.

³ Zespół nagłej zmiany strefy czasowej.

HISTORIA

KAPITANA ALEKSA HERBSTA



„Jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele, tak nielicznych.” Słowa Winstona Churchilla powtarzane były wielokrotnie 3 października 2015 roku w *Museum of Flight* w Seattle podczas premiery filmu „Spitfire Liberator: The Alex Herbst Story” Sławomira Cioka. Kapitan Alex Herbst, ostatni żyjący pilot dywizjonów 303 i 308, był i jest

jednym z tych nielicznych, którym całe pokolenia winne są wdzięczność. W czasie służby kapitan Herbst odbył 141 misji latając na myśliwcu *Spitfire* w patrolach i osłaniając angielskie i amerykańskie rajdy bombowe na Niemcy. Trzykrotnie był zestrzelony i uznany za zmarłego. Brał też udział w lądowaniu aliantów w Normandii w 1944 roku.

Obecnemu podczas premiery kapitanowi, wdzięczność i szacunek okazali zgromadzeni podczas wydarzenia przedstawiciele różnych narodowości, środowisk i pokoleń. W jednej sali obecni byli Polacy, Amerykanie, konsulowie m.in. z Belgii, z Brazylii, z Peru, czy nawet Seszeli, znajdowali się weterani, lotnicy, harcerze, ludzie starsi oraz dzieci.

Polski rząd reprezentował Konsul Generalny RP Mariusz M. Brymora. „Film jest okazją do promowania Polski poprzez historię. Ogromnie się cieszę, że projekt ten ma swoją premierę wokół obchodów 75. rocznicy bitwy o Anglię” – mówił konsul. Dodał również, że konsulat w Los Angeles pomagał w procesie przygotowania filmu, gdyż było to niezwykle ważne, aby historia kapitana Aleksa Herbsty nie została zapomniana.

„Film ten reprezentuje pilota, ale także tysiące emigrantów, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej zostali zapomniani. To zatrzymany w kapsule czasu obraz człowieka rzuconego przez karty historii poza granice Polski, pilota i bohatera, oddanego swojej podniebnej misji” – zaznaczył J.D. Wyneken, prowadzący premierę doktor historii, zajmujący się badaniami nad II wojną światową.

Sam bohater cieszył się, że twórcom udało się trzymać tematu i stworzyć ten film. Obudził on pewne skry-

wane dotąd emocje, ale opowiedział historię taką, jaka była. Po premierze podczas bankietu Aleks Herbst bardzo chętnie odpowiadał na pytania, uczestniczył w rozmowach, podpisywał książkę własnego autorstwa „Pod angielskim niebem”.

Obecnie Aleks Herbst mieszka wraz z żoną Doreen w Edmonds (przedmieście Seattle) w stanie Waszyngton. Do Stanów Zjednoczonych wyemigrował po wojnie. Władze komunistyczne uniemożliwiły mu powrót do ojczyzny, a Wielka Brytania – w imię poprawności politycznej z ZSRR – pominęła udział Polski w walce z Niemcami. Polska była jedynym niezaproszonym państwem podczas Parady Zwycięstwa z Londynie w 1946 r. Kapitan kilkakrotnie odwiedził Polskę po odzyskaniu przez nią niepodległości. Szczególnie miło wspomina wizytę w swojej Szkole Lotniczej w Dęblinie.

Pokazy filmu „Spitfire Liberator: The Alex Herbst Story” Sławomira Cioka najpierw odbędą się w głównych amerykańskich miastach, a później wszędzie tam, gdzie widzowie również będą zainteresowani jego obejrzeniem.

Anna Kamińska



Aleks Herbst z autorką artykułu

TRAGEDIA W SLAGLILLE

17 września 1943 roku, 4 rano, Dania. Wracający po dokonaniu zrzutu na placówkę „Obraz” Halifax został ostrzelany przez Ju-88. Pilot usiłuje lądować w pobliżu miejscowości Slaglille. Samolot zwała się na dom duńskiego farmera, przynosząc śmierć jemu i jego rodzinie. Życie straciło też pięciu polskich lotników oraz załoga niemieckiego Junkersa.

Celem operacji „Neon 3” było dostarczenie do Polski dwóch cichociemnych: por. Mirosława Kryszczukajtisa ps. „Szary” i ppor. Bernarda Wierchutę ps. „Maruda”. Była to jedna z trzech operacji (pozostałe to „Neon 1” i „Neon 2”) wykonanych nocą z 16 na 17 września 1943 roku i polegających na przerzucie do kraju XXXI ekipy liczącej ośmiu skoczków. Trasa wiodła nad Danią. Niedawno Niemcy znacznie wzmocnili tam obronę przeciwlotniczą, o czym przekonały się załogi Halifaxów, które latały ze zrzutami nocą z 14 na 15 września. Nic dziwnego że nazwano ją „czarną nocą”: z 11 wysłanych na placówki w kraju samolotów cztery nigdy nie wróciły do Tempsford, kolejne cztery przyleciały mocno postrzelane.

Załogę Halifaxa nr BB 309 stanowią: dowódca kpt. obs. Wincenty Wasilewski, pilot st. sierż. Tadeusz Miecznik, drugi pilot plut. Eugeniusz Kasprzak, radiooperator plut. Julian Michalski, mechanik st. sierż. Władysław Barżdo, dispatcher kpr. Władysław Patlewicz i tylny strzelec kpr. Roman Puchała.

Już podczas lotu do Polski, na placówkę „Obraz” w pobliżu Tłuszcz, nad Danią samolot został ostrzelany. Cichociemnych zrzucano przed godziną 1. Ponad trzy godziny później, ponownie nad Danią, wracający na Wyspy bombowiec został ostrzelany przez niemiecki nocny myśliwiec. Atak Ju-88 był skuteczny, w płomieniach stanął prawy zbiornik Halifaxa. Pilot – stery przejął Kasprzak – podjął próbę

przymusowego lądowania na północ od miejscowości Slaglille. Tylko tylny strzelec zdołał opuścić pokład ratując się skokiem ze spadochronem. Przeżył, potem jednak znaleźli go Niemcy i trafił do obozu jenieckiego.

Niestety, przymusowe lądowanie zakończyło się tragiczną katastrofą. Kwadrans przed godziną 5 samolot zwał się na uśpiony dom duńskiego farmera, wznecając pożar. Laurits Frederik Christensen zginął, podobnie jak jego żona i matka oraz dwie córki – roczna i 6-latka. Pozostałe dzieci – a było ich jeszcze pięcioro i wnuczek – cudem przeżyły. Śmierć na miejscu poniosło także czterech polskich lotników: kapitan Wasilewski, sierżant Barżdo, plutonowy Michalski i kapral Patlewicz. Kolejną śmiertelną ofiarą był drugi pilot – Eugeniusz Kasprzak, który zdołał odczołgać się od płonącego wraku, jednak wkrótce zmarł w wyniku poparzeń. Sierżant Miecznik w chwili zderzenia został wyrzucony z kabiny. Niemcy przewieźli go do szpitala. Z pomocą duńskiego ruchu oporu udało mu się wkrótce zbiec do Szwecji, następnie do Anglii.

Niemiecki Junkers podzielił los ofiary. Krążący nad miejscem katastrofy myśliwiec zderzył się z linią wysokiego napięcia i roztrzaskał o ziemię, grzebiąc w swoich szczątkach całą trzyosobową załogę.

Pogrzebane na rozkaz Niemców ciała pięciu polskich lotników zostały w tajemnicy ekshumowane i przeniesione przez mieszkańców na pobliski cmentarz. Już w maju 1945 roku, gdy okupant opuścił Danię, uroczystie odsłonięto pamiątkowy kamień, na którym zamieszczono informację o polskiej załodze oraz cytat z ewangelii wg św. Jana „*Nie ma nic większego nad poświęcenie własnego życia dla innych*”.

DWA WIERSZE EUGENIUSZA KASPRZAKA

Eugeniusz Kasprzak miał około 18 lat, gdy napisał te wiersze. A 21 lat, gdy jego bombowiec RAF-u Halifax, w trakcie powrotu z misji zrzućenia „cichociemnych” nad Polską, został zestrzelony nad Słaglille przez niemiecki myśliwiec 17.09.1943 r. Był drugim pilotem Halifaxa. Razem z czterema innymi polskim lotnikami leży pogrzebany na cmentarzu w Słaglille. Przeżyło tylko dwóch członków załogi.

[Bez tytułu]

W Făgărașu murach poza kratami, 500 Polaków
siedziało,
Rzucając spojrzenia poza okienka, swe życie oplakiwało.
Sześć miesięcy temu, żyliśmy na ojczystej ziemi.
Dziś nie ma siostry ni brata,
Jak Ci zbrodniarze poza kratami i odłączeni od świata.
W ojczystej ziemi kochaliśmy się szczerze.
Dziś Bóg nas od nieba odrzucił.
Gdzie okiem spojrzę, rozpacz nas ogarnia.
O Boże czemuś nas opuścił.
W Polsce na cmentarzach, na bratnich grobach.
Snują się szwabskie patrole,
Gnębieni przez tych Rumunów, ach lepiej byłoby w grobie.
„Neron” to człowiek, który serca nie ma,
Mści się na polskich wygnańcach.
Marnie odziani, głodem morzeni i zamykani po „karcach”.
Niech wezmą litość nad nami.
Niech będzie koniec naszej udręki.
Może przyjdzie czas, to pomścimy się sami.

TO DIGTE AF EUGENIUSZ KASPRZAK

Eugeniusz Kasprzak var ca. 18 år, da han skrev disse digte. Og 21 år gammel, da hans RAF Halifax-bomber, der var på vej hjem efter at have sat agenter af i Polen, blev skudt ned over Słaglille af en tysk natjager den 17.09.1943. Han var anden pilot på Halifaxen. Nu ligger han begravet på Słaglille kirkegård sammen med fire andre polske flyvere. Kun to besætningsmedlemmer overlevede.

[Uden titel]

Bag Fagaras's¹ mure og bag tremmer sad fem hundrede
polakker
og så med gråd i sindet ud bag fjerne bakker.
For kun et halvt år siden boed' vi på fædrelandets jord.
Nu er der hverken søster eller broder,
vi som forbrydere bag tremmer er fra alt afskåret, fader,
moder.
Derhjemme levede vi kærligt med hinanden.
I dag har Gud fra himlen os fordrevet.
Fortvivelse omslutter os, så langt mit øje rækker.
O Gud, hvorfor har du forladt os, os afskrevet?
På kirkegårdene i Polen, over brødres grave,
går Fritzernes patruljer bare rundt og vogter.
Vi af rumænerne her bliver plaget, åh, lå vi blot i graven.
"Nero" er en mand helt uden hjerte;
hans hævn nu os landflygtige fra Polen gælder.
Vi sidder pjaltede og sultne her i vore celler.
Vil ingen dog sig over os forbarme.
Lad dog vor trængsel få en ende.
Den dag vel kommer, hvor vi hævner os med egne arme.

¹ En by i Rumænien. Under 2. verdenskrig var der en interneringslejr for polske soldater.



Zamek w Fagarasz

Sen z niedawnej przeszłości w Făgărașie

Siedząc w murach, w dawnym Batorego zamku.
 Śpiąc na macie, budzę się choć daleko jeszcze do ranku.
 Widzę we mgle życie w domu i w szkole.
 Jak w szyku lecą samoloty nasze, tak to one!
 Radość serce mi rozpiera, widząc swą upragnioną zbroję.
 Jak lecą do ataku, miażdżąc wszystko po drodze.
 To lecą nasze „Łosie”, niszcząc wszystko na ziemi.
 Chcę ich zatrzymać i oczy otworzyć się boję.
 Znika jawa, raz jeszcze chcę ujrzeć, przecieram oczy.
 I zamiast tych pięknych zjawisk widzę czeluść nocy,
 Zrywam się, chcę lecieć, gonić, wołając stójcie! stójcie! stójcie!
 Jam Polak, chcę zemsty, ja z wami polecę w bój.
 Lecz noc jest ciemna, głucha i nieubłagana.
 Nie słucha mych wołań, lecz innych zrywa z posłania.
 Budzą się towarzysze niedoli, na krzyk mój straszny.
 Pytają? Co mi jest. Ja sam nie wierzę, że był to mój głos własny.
 I znowu zapada niezmacona cisza, tej męczeńskiej nocy.
 Chcę usnąć, nie mogę. Ale odurzony zjawą zamykam oczy.
 Słyszę bicie swego serca, jak głos gromów,
 Które biją w noc burzliwą z dala od domów.
 Zasypiam! Śnię jak do naszego kościoła, ściągają się wszyscy.
 Jak dobrze mi z nimi. Zdaje mi się, że są bliscy.
 Mamusia, Tatuś, Miecio i najdroższy Zbysio. Tak to on!
 Rozpoczyna się msza św. i uderza dzwon.
 Tak pięknie brzmi pieśń „Boże coś Polskę”,
 Śpiewam z nimi dokładnie, każdą strofkę.
 Wszystko takie piękne. W tym krzyk „Uno bine”!
 Wyskakuję z barlogu, jak gdyby pode mną podłożono minę.
 To patrole rumuńskie na swych posterunkach tak wrzeszczą.
 Draj się, aż w zakratowanym okienku szyby i kraty brzęczą.
 A po korytarzu słychać kroki klucznika,
 Który podchodzi do każdej kamery i wewnątrz wnika.
 Krew bije mi do głowy i zaciskam zęby i szepczę.
 O losie okrutny, dlaczego prześladujesz mnie wszędzie?
 Dlatego żem z krwi i kości Polakiem?
 Dlatego, że idę naszych ojców szlakiem?
 Polsko! Matko nasza!
 Nic mnie nie zatrwoży. Ni więzienie, katorga.
 Jam syn, który zawsze i wszędzie gotowy.
 By wzbic się w powietrze i jak lawina runąć na wroga.
 Zniszczyć co germańskie, a w Polsce nie pozostała nawet jedna
 noga.



Eugeniusz Kasprzak

Za to żem spieszył w szeregi
 zostałem złapany.
 Przez tych Rumunów dręczony,
 bity i do więzienia wepchany.
 Lecz czuję, że sprawiedliwość
 wzrasta po brzegi.
 Że piorun rozwali te przekłete
 mury i znów stanę w szeregi.
 I gorąco wierzę, że wkrótce
 otworzą się dla Polski, szczęścia
 drzwi.
 Że Ta co chwilowo zginęła,
 wzrośnie z naszej krwi.

Eugeniusz Kasprzak 1940

En drøm i Fagaras fra en ikke fjern fortid

Sidder bag borgmure her i Batorys² gamle by.
 Sover på måtten, men vågner, skønt dagen er langt fra at gry.
 Ser i en tåge livet derhjemme, ser skolen.
 Ser vore fly i fin formation. Ja, det er vore!
 Mit hjerte svulmer af glæde; nu ser jeg igen mine elskede ”Elge”³.
 Luftens kampheste angriber, knuser alt, hvad de møder.
 Tilintetgør alt, hvad der rør sig på jorden.
 At åbne øjnene nu for det syn kan jeg slet ikke vælge.
 Men nu er det væk. Jeg vil se dem igen og gnider så dog mine øjne.
 De dejlige billeder afløses blot af nathuller sorte og nøgne.
 Da springer jeg op; jeg vil nå dem i luften. Så stop dog! Stop dog!
 Jeg er polsk, vil ha’ hævn; tag mig med, når I flyver i kamp!
 Men natten er mørk og døv, den ingen med nåde dækker.
 Den hører ikke mit råb, kun de andre i cellen jeg vækker.
 Medfangerne spørger: Hvad der er i vejen?
 Jeg tror ikke selv, at den mund, der så frygteligt skreg, var min egen.
 Og atter hersker med knugende ro vort martyriums nat.
 Jeg prøver at sove, men er kun af synet i trance hensat.
 Jeg hører mit hjerteslag dundre som tordenens stemme,
 som tordenens lyd i det fjerne ved uvejr derhjemme.
 Jeg falder i søvn! Og drømmer om kirkegangsskarer,
 Hvor godt at være iblandt dem igen, så længe det varer.
 Hos Mor og Far, hos Miecio, hos Zbysio, min kæreste kære.
 Der ringes til messe, og snart vil vi sammen i kirken være.
 ”Gud, du, som Polen”, hvor smukt det dog lyder.
 Jeg synger med, og hvert eneste ord jeg nyder.
 Hvor er det smukt! Men så. Jeg hører et råb: ”Uno bine”!
 Jeg springer fra lejets strå, som lå jeg dér på en mine.
 Fra posterne gjalder rumænernes grove stemmer.
 Så højt, at det klirrer i vinduets glas og tremmer.
 Mod gulvet i gangen vil hører en vogter med støvlerne knalde.
 Han går til hver celle og ser gennem hullet ind til os alle.
 Mit hoved banker, jeg hvisker det ud mellem skærende tænder:
 O grumme skæbne, hvorfor kan jeg aldrig undfly dine hænder?
 Fordi som polak af blod og marv jeg står fast i slægtens kæde?
 Fordi jeg vil trofast i fædrenes fodspor træde?
 O Polen, du vor Moder!
 Jeg frygter intet. Ej fængsel, ej arbejdslejstraf.
 For jeg er din søn, er altid beredt, til hver tid, på hvert sted.
 I luften jeg højt mig vil svinge, mig derfra mod fjenden kaste.
 Ja, smadre alt tysk, så snart den sidste fra Polens jord må haste.
 For Dig, mit Fædreland, lad mig for intet være sparet.
 Hvert øjeblik er jeg plaget; åh, det gør ondt i hjertearret.
 Jeg meldte mig straks i vore rækker, derfor blev til fange jeg taget.
 Af rumænerne blev jeg i fængsel kastet og slået og plaget.
 Der kommer en dag, hvor retfærdighed alting dækker.
 Når lynet vælter de Satans mure, så er jeg igen i de polske rækker.
 Jeg brændende tror, at atter for Polen vil åbnes lykkens porte.
 For en stund gik Hun under, opstår af vort blod her i årene sorte.

Eugeniusz Kasprzak 1940

Oversat af Bent Christensen 2015

² Batory – polsk konge Stefan Batory (1533–1586) med rødder i Rumænien.

³ ”Elg” (polsk: Łoś) – navnet på det polsk producerede, tomotorede bombefly med typebetegnelsen PZL.37.

NIESAMOWITA PODRÓŻ

Urodziłam się w 1972 roku w Essex w Anglii jako Victoria (Wiktorja) Michalski. Moimi rodzicami byli Rose Mary Michalski (z domu Byrne) i John Michalski. Moi rodzice przenieśli się ze Szkocji do Anglii na 2 lata, ponieważ mój ojciec dostał tam pracę.

Gdy miałam 2 lata przeprowadziliśmy się z powrotem do Helensburgh w Szkocji, gdzie spędziłam resztę dzieciństwa do momentu wyprowadzenia się z domu, aby studiować na uniwersytecie w Edynburgu.

Rodzicami mojego ojca byli Molly i Julian Michalski. Poznali się w czasie II wojny światowej, kiedy Julian szkolił się w Szkocji. Mój ojciec urodził się w grudniu 1942 r. w Paisley. Był więc małym dzieckiem, gdy Julian został zestrzelony we wrześniu 1943 roku nad Slaglille w Danii. Mój ojciec miał również młodszego brata Gordona, który urodził się już po śmierci Juliana.

Julian Michalski był poprzednio żonaty w Polsce z Polką, dlatego mój ojciec miał przyrodnią siostrę Elżbietę Michalską. Elżbieta poślubiła Kazika Kurasza, mieli córkę Kasię, która niestety zmarła gdy miała 12 lat. Julian miał też brata Kazika, który miał syna Konrada. Mieszkali w Poznaniu.

Mój ojciec John zmarł, kiedy byłam dziewczynką. Jedyne co nam powiedziano o dziadku to to, że „został zestrzelony i zabity w czasie wojny, w której walczył po stronie aliantów”. Nie mieliśmy żadnych innych informacji na ten temat. Po śmierci mojego ojca straciliśmy niestety kontakt z polskimi krewnymi.

Spędziłam większość mojego życia mieszkając i pracując w okolicach Londynu. Mam dwóch nieletnich synów. W zeszłym roku jeden z nich zaczął zadawać wiele pytań o swego pradziadka Juliana

Michalskiego i o to, jaką rolę odgrywał on w czasie wojny. Rozpoczęliśmy poszukiwanie informacji odwiedzając Imperial War Museum w Londynie. Uzyskaliśmy dane zarówno z Polskich Sił Powietrznych, jak i z Royal Air Force. Byliśmy też w stanie poprzez internet nawiązać kontakt z grupami weteranów.

Odkryliśmy, że Julian był związany z bazą RAF w Tempsford, należał do Dywizjonu 138 i latał na misje SEO¹. Znaleźliśmy też więcej szczegółów dotyczących jego ostatniej misji, która zakończyła się katastrofą, gdy zestrzelony Halifax spadł na dom rodziny Christensen w Slaglille w 1943 roku.

To była dla nas wszystkich niesamowita podróż. Odkrycia te doprowadziły nas do uczestnictwa w tegorocznej uroczystości w Slaglille. Był to bardzo wzruszający dzień. Zaszczycem dla nas było wzięcie udziału w tej uroczystości oraz spotkanie wszystkich uczestników. Teraz, kiedy odkryliśmy historię Juliana Michalskiego, mamy nadzieję, że nasze dzieci, które są jego prawnukami, będą mogły dla wielu przyszłych pokoleń zachować jego historię i historię pozostałych lotników oraz rodziny Christensen.

Victoria Moore

(Tłumaczenie z angielskiego Roman Śmigiełski)

¹ SOE – Special Operations Executive, czyli Kierownictwo Operacji Specjalnych – brytyjska tajna agencja rządowa, której zadaniem było m.in. prowadzenie dywersji, koordynacja działań politycznych i propagandowych, wspomaganie ruchu oporu w okupowanych państwach Europy w czasie II wojny światowej.



Molly Michalski z synami Johnem i Gordonem



Kasia w 1967 r.



Victoria z mężem i synami w kościele w Slaglille 19.09.2015 r.



Zjazd zjednoczeniowy w Blokhuis na Jutlandii w kwietniu 1999 r.



Wystawa „Dzisiejsza Polska – województwo opolskie” w gminie Frederiksberg, wrzesień 2002. Od lewej; przewodniczący Roman Śmigieński, była minister kultury Danii Grethe Rostbøll i ambasador Barbara Tuge-Erecińska.

MIGAWKI FEDERACJI



Zorganizowana przez Federację impreza „Polacy w kulturze Danii”, Szczecin, maj 2000 r.



Koncert muzyki polskiej „Witamy Polskę w UE”, ratusz Frederiksberg, 1.0



Przewodniczący Roman Śmigieński i burmistrz Frederiksberga Mads Lebech przed stoiskiem Federacji w trakcie „Dni Integracji”, ratusz Frederiksberg, 4.06.2005 r.



Satyryczny teleturniej „Mads kontra Polska”. Od lewej: przewodniczący Roman Śmigieński, pisarka Janina Katz i prowadzący Mads Brügger (2007)

Z 15 LAT „POLONIA”



Poświęcenie sztandaru Federacji w kościele św. Brygidy w Maribo, 3.10.2009 r.



05.2004 r.



Wydana przez Federację książka prof. Edwarda F.K. Zarudzkiego „Polegli za Polskę. Polscy i brytyjscy lotnicy na cmentarzach duńskich” (2004).



Zjazd założycielski Federacji w Kopenhadze 13.11.1999 r.

📅 Dzisiaj jest piątek, 16 października 2015 | Imieniny: Gawła, Ambrozego
🇵🇱



Ucz się duńskiego i zostań kierowcą autobusu ☎️ **41 30 51 57**

Lær dansk og bliv buschauffør
www.ucplus.dk



STRONA GŁÓWNA

ARCHIWUM

FEDERACJA

IMPREZY

DANIA

LINKI

INFORMATOR POLSKI

PROGRAM TV POLONIA





Pomóż dziecku w Nepalu! 

Walc z głodem!!! 
Kliknij w Pajacyka




Nowe przepisy dotyczące podwójnego obywatelstwa
W grudniu 2014 roku duński parlament Folketing przyjął nowe przepisy w sprawie podwójnego obywatelstwa. [czytaj więcej.](#)

FEDERACJA ORGANIZACJI POLSKICH I POLSKO-DUŃSKICH W DANII

Witamy na oficjalnej stronie **Polonii duńskiej!**


Nowa strona internetowa Federacji „Polonia”

📅 I dag er Fredag, 16 oktober 2015
+



Ucz się duńskiego i zostań kierowcą autobusu ☎️ **41 30 51 57**

Lær dansk og bliv buschauffør
www.ucplus.dk



FORSIDE

ARKIV




FORBUNDET


BEGIVENHEDER


POLEN


LINKS

PAN TADEUSZ

Pomóż dziecku w Nepalu! 

Walc z głodem!!! 
Kliknij w Pajacyka



Nye regler om dobbelt statsborgerskab
I december 2014 vedtog Folketinget nye regler om dobbelt statsborgerskab. [læs mere.](#)

FORBUNDET AF POLSKE OG POLSK-DANSKE FORENINGER I DANMARK

Velkommen til de officielle sider for **Polakker i Danmark!**

Nowa strona internetowa Federacji „Polonia”

Na początku października br. zmieniła się strona internetowa Federacji „Polonia”

www.federacja-polonia.dk.

Nowa odsłona to nie tylko nowoczesna szata graficzna, ale przede wszystkim poprawa funkcjonalności całego serwisu, który jest dostępny w dwóch wersjach językowych: polskiej i duńskiej. Język wybierany jest poprzez zmianę flagi w górnym, prawym rogu ekranu.

Obie wersje językowe, oprócz bieżących wiadomości i archiwum, zawierają informacje na temat Federacji „Polonia” (m.in. skład zarządu, statut, listę organizacji członkowskich, podstronę o Muzeum Izba Polska), kalendarz zbliżających się imprez, polecane polskie i duńskie linki. Poza tym strony główne zawierają

wyszukiwarke, ankietę na aktualny temat oraz prognozę pogody (dla Warszawy).

W polskiej wersji znajduje się też podstrona „Informatora Polskiego”, bieżący program TVP Polonia (serwis ten jest możliwy dzięki współpracy z TVP) oraz wiele informacji o Danii (np.: turystyka, praca, msze św. po polsku itp.).

Natomiast w duńskiej wersji znajduje się też podstrona „Pan Tadeusz”, zawierająca fragmenty eposu Adama Mickiewicza w duńskim tłumaczeniu oraz wiele informacji o Polsce (np.: fakty o Polsce, skład rządu, historia polskiego oporu od 1795 r. do wstąpienia do UE w 2004 r.).

Projekt nowej strony był sfinansowany z funduszy polonijnych polskiego MSZ, a wykonała go firma AaaMedia.pl.



15-lecie Federacji „Polonia” w Danii

8 listopada Federacja organizacji polskich i polsko-duńskich w Danii „Polonia” obchodziła jubileusz 15-lecia. Istniejemy już właściwie 16 lat, ale jubileusz 15-lecia postanowiliśmy połączyć z IX Zjazdem Federacji, a zjazdy Federacji odbywają się co 2 lata. Jesteśmy dumni z tego, że mamy w Danii organizację krajową. I w dalszym ciągu zapraszamy organizacje polonijne, aby powiększały nasze grono, przyjmując podstawy i cele działania Federacji, jednocześnie zachowując swoją suwerenność. Wszyscy mają korzyść będąc w jednej wspólnotie. Siła jest w jedności.

VIRIBUS UNITIS – WSPÓLNYMI SIŁAMI – słowa bardzo aktualne dla nas są zaczerpnięte z „Potopu” Henryka Sienkiewicza i są kwintesencją celu organizacji. Federacja pracuje w dwóch kierunkach: wewnętrznie – na rzecz nas samych, jako członków społeczeństwa duńskiego, oraz na zewnątrz – dla dobra współpracy między Danią i Polską – naszymi dwiema ojczyznami.

VIRIBUS UNITIS – to także słowa, które mówią o metodach pracy, gdzie partykularne interesy i niezgoda są zapomniane, to słowa o tolerancji dla różności i współpracy. Federacja poprzez lata swojej egzystencji inicjowała i przeprowadzała m.in. projekty, które integrowały organizacje członkowskie, a których celem było budowanie pozytywnego obrazu Polski i Polaków w Danii.

Zjednoczenie Polonii duńskiej nie było łatwym procesem. Przyczyniło się do tego wiele osób i organizacji. Wiele wysiłku włożył w to prezes Kongresu Polonii Duńskiej ś.p. Grzegorz Tomaszewski, który nie doczekał samego założenia Federacji, ale odszedł z wiedzą, że Polonia Duńska zostanie zjednoczona.

Wydział Konsularny Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej pod kierownictwem Pani konsul Danuty Bolimowskiej aktywnie wspierał wszelkie wysiłki zmierzające do integracji środowiska polonijnego.

Zjazd zjednoczeniowy odbył się w kwietniu 1999 roku w Blokhus na Jutlandii. Gospodarzem zjazdu był Związek Polski w Aalborgu. W wyniku obrad tego Zjazdu Federacja Organizacji Polskich i Polsko-Duńskich w Danii „Polonia” została założona 13 listopada 1999 roku na zjeździe duńskich organizacji polonijnych w Kopenhadze jako jedna wspólna reprezentacja Polonii duńskiej. Powstała ona w wyniku połączenia Kongresu Polonii Duńskiej istniejącego od roku 1985 oraz Rady Polonii Duńskiej założonej w roku 1993.

Należy dodać, że w Danii w tym czasie aktywnie działała organizacja krajowa – Związek Polaków w Danii – założona w roku 1925 pod nazwą Związek Robotników Polskich w Danii. Ta organizacja na mocy uchwały zjazdu założycielskiego Federacji 13 listopada 1999 roku



Przewodnicząca Federacji Lidia Szuster

została włączona do nowo powstałej Federacji jako członek honorowy. Do Federacji „Polonia” przystąpiło 25 organizacji, skupiających w sumie ok. 1300 członków. Federacja jest organizacją parasolową, obejmującą swoją działalnością wszystkie gminy w Danii.

Pierwszym przewodniczącym Federacji został Roman Śmigielski, obecny honorowy przewodniczący, który sprawował funkcję przewodniczącego Federacji

przez 10 lat – do roku 2009. Następnym przewodniczącym został Marek Kozoń z Aalborga. Od grudnia roku 2011 funkcję przewodniczącego pełni Lidia Szuster z leżącej na Zelandii miejscowości Næstved.

Federacja wydaje kwartalnik „Informator Polski”, posiada telewizję internetową pod adresem www.polo-wizja.dk. W skład Federacji wchodzi też Muzeum Izba Polska, dokumentujące tzw. emigrację buraczną. Federacja jest członkiem Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych i Rady Polonii Świata.

Najważniejsze imprezy zorganizowane przez Federację:

- „Polacy w kulturze Danii”, Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, maj 2000 r.
- Cykl seminariów w 2001 r. zorganizowanych wspólnie z Towarzystwem Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii „Demokratyzacja polskiego systemu nauczania” oraz „Demokratyzacja polskich samorządów lokalnych” z udziałem nauczycieli i samorządowców z województwa mazowieckiego i lubuskiego. Seminaria sfinansowało duńskie MSZ.
- W 2002 r. na podstawie duńskich doświadczeń Federacja opracowała „Strategię zapobiegania przestępczości wśród dzieci i młodzieży w powiecie grójeckim”. Strategię wydrukowała drukarnia Komendy Głównej Policji w Danii.
- Wystawa „Dzisiejsza Polska – województwo opolskie” w gminie Frederiksberg. Otwarcia wystawy dokonała była minister kultury Danii Grethe Rostbøll (wrzesień 2002).
- Dyskusja panelowa „Kto skorzysta na rozszerzeniu UE?” z udziałem przedstawicieli Komisji Europej-

skiej, duńskiego Ruchu Europejskiego, ambasady RP i ambasady Węgier (listopad 2002).

- Stoisko promujące Polskę w czasie szczytu UE w Kopenhadze, który zdecydował o przyjęciu Polski do UE (grudzień 2002).
- „Polski wieczór” (wystawa, koncert i prelekcje) w gminie Gørlev w zachodniej Zelandii (marzec 2004).
- „Witamy Polskę w UE” koncert muzyki polskiej oraz wystawa „Wrażenia z Polski” w ratuszu Frederiksberg 1 maja 2004 r.
- Wydanie książki prof. Edwarda F.K. Zarudzkiego „Polegli za Polskę. Polscy i brytyjscy lotnicy na cmentarzach duńskich” (2004).
- Udział w projekcie „Vasco da Gama”. Finansowany przez UE projekt miał na celu poprawienie sytuacji cudzoziemców na rynku pracy (2005).
- Udział w satyrycznym programie telewizyjnym (DR2). W quizie „Mads kontra Polska” wygrała Polska reprezentowana przez pisarkę Janinę Katz i przewodniczącego Federacji Romana Śmigielskiego (2007).
- Koncert z okazji 80. rocznicy urodzin duńskiego kompozytora polskiego pochodzenia Bernharda Lewkovitcha (2007).
- Uroczystości jubileuszu historycznej przeprawy hetmana Stefana Czarnieckiego przez cieśninę Alssund (grudzień 2008).
- Obchody 120 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do Danii na Lolandię i Falster (czerwiec 2013).
- Uczczenie 70. rocznicy zestrzelenia samolotu Halifax 309 z polską załogą przez niemieckiego myśliwca pod Slaglille na Zelandii (wrzesień 2013).

Jubileusz 15-lecia powstania Federacji to okazja do podsumowania działalności, to wspólnie spędzony czas na imprezach polonijnych, pielęgnowanie tożsamości narodowej, naszych tradycji, języka, kultury. Wymieniłam tylko niektóre wydarzenia związane z naszym 15-letnim dorobkiem. Jubileusz ten jest dalszym wyzwaniem do pracy na rzecz krzewienia polskości. Pamiętajmy, że wszystkich nas łączy jedno: Polska.

Z okazji jubileuszu dziękuję wszystkim organizacjom polonijnym, naszym przyjaciołom, Ambasadzie RP i instytucjom nas wspierającym za współpracę. Wszystkim, którzy wspierają nasz „Informator Polski”: pisząc artykuły, robiąc zdjęcia, dokonując korekty, bardzo dziękuję, dziękuję także „Polowizji.dk”, która za pomocą kamery dokumentuje polonijne projekty.

Zakończę słowami, które na Zjeździe założycielskim Federacji 13. listopada 1999 roku wypowiedział ówczesny Ambasador RP w Danii, prof. Jan Górecki:

Aby most, który państwo dzisiaj zbudowaliście, był jak najtrwalszy.

Lidia Szuster

Przewodnicząca Federacji organizacji polskich i polsko-duńskich w Danii „Polonia”

DUŃSKA PIEŚŃ POWSZECHNA

I JEJ ZNACZENIE W ŻYCIU I EDUKACJI DUŃCZYKÓW

CZEŚĆ 2

Højskolesangbogen

Jak widać z krótkiego rysu o specyfice i rozwoju „Folkehøjskole”, śpiew odgrywał w tych szkołach bardzo ważną rolę. Śpiew tego typu nazywa się w Danii „fællessang” (śpiew wspólny, śpiew powszechny). Towarzyszy on w „Folkehøjskole” wszelkim zgromadzeniom: codziennie rano, poza tym przed wszystkimi wykładami wspólnymi dla całej szkoły, wspólny śpiew towarzyszy wszystkim wydarzeniom: koncertom, przedstawieniom, pokazom filmowym. Śpiewają wszyscy, w „Folkehøjskole” jest to swego rodzaju rytuał, uważa się, że wspólny śpiew stwarza poczucie wspólnoty, jedności, przynależności do grupy. Wspólne śpiewy uprawia się też przy okazji nabożeństw czy zebrań kościelnych, a także podczas prywatnych uroczystości rodzinnych, takich jak przyjęcia ślubne, przyjęcia z okazji chrztu czy konfirmacji. Śpiewa się również na urodzinach, zwłaszcza tych obchodzonych hucznie (40, 50, 60 lat). W uroczystościach rodzinnych mamy często do czynienia z ciekawym fenomenem, mianowicie pisania pieśni okolicznościowych na znane z *Højskolesangbogen* melodie. Dawniej śpiewano wspólnie codziennie przed rozpoczęciem zajęć szkolnych (wszystkie klasy gromadzono w auli i śpiewano 2–3 pieśni). Zwyczaj ten niestety zniesiono. Dziś mówi się o konieczności ponownego wprowadzenia wspólnego śpiewu w szkołach, a pewien polityk argumentował nawet, by każdy tydzień obrad w duńskim parlamencie rozpocząć od wspólnego śpiewu. Propozycja na razie nie została przyjęta, jednakże każde zebranie partii politycznej obfituje we wspólny śpiew.

Karl Clausen (1904–1972) zajmujący się historią tradycji duńskiego śpiewu powszechnego¹ nazwał dzień 17 października 1838 dniem jego narodzin. W tym dniu Grundtvig miał bowiem wykład w Kopenhadze, nazwany później „Mands Minde”, na temat wojen z Anglią i bezpośrednio po wykładzie zaintonował swoją pieśń „Kommer hid, I piger små” (Przyjdźcie do mnie, dziewczynki), a wszyscy zgromadzeni słuchacze zawtórowali mu gromko².

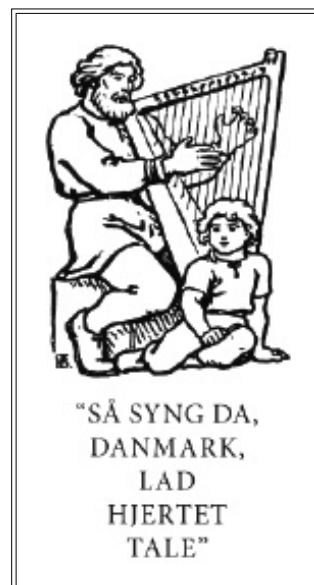
¹ Jego książka, *Dansk Folkesang gennem 150 år* (Duńska pieśń powszechna w ostatnich 150 latach), Kopenhaga 1958, jest najobszerniejszą publikacją na ten temat.

² Elsemarie Dam-Jensen, „Fællessangens historie” (Historia śpiewu powszechnego), w: Karen Bjerre (red.) *Sang Håndbogen*. Århus, 2006, s. 11.

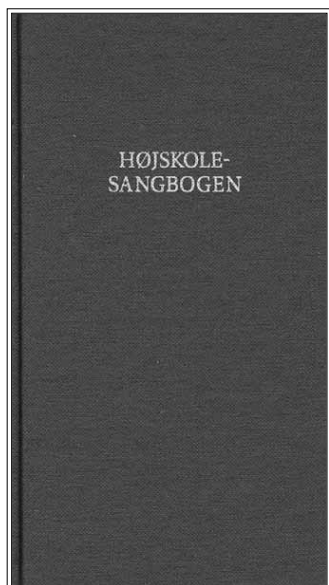
Ostatnie, 18. wydanie śpiewnika *Højskolesangbogen*, opatrzone jest mottem z jednej z pieśni: „Śpiewaj, Danio, niech przemówi serce” (cytat pochodzi z pieśni „Den danske sang er en ung, blond pige” (Pieśń duńska jest jak młoda, jasnowłosa dziewczyna), nr 162 w obecnym wydaniu śpiewnika. Cytat umieszczony jest pod ilustracją barda grającego na harfie celtyckiej. U jego stóp siedzi młode, zasłuchane pacholę. Ilustracja ta towarzyszy śpiewnikowi od jego początków, a cytat jest bardzo charakterystyczny, jako że utożsamia śpiew z „mową serca”.

18. wydanie śpiewnika zawiera 572 pieśni, tyle samo co wydanie 17. z roku 1990. Mimo tej samej ilości, jest tu dużo pieśni nowych, wymieniono bowiem sporą część. Zrezygnowano z pewnych psalmów kościelnych oraz z wielu pieśni nordyckich, które weszły do śpiewnika w 17. wydaniu, ale się nie przyjęły. W obecnym 18. wydaniu znalazło się oprócz pieśni duńskich 28 pieśni po angielsku, 12 po niemiecku, 11 po norwesku, 30 po szwedzku. Śpiewnik ułożony jest tematycznie: pieśni poranne, pieśni dotyczące wiary, pieśni o życiu, pieśni o języku, pieśni o wolności i wspólnotcie, pieśni dotyczące pór roku, pieśni nordyckie, pieśni miłosne, piosenki ludowe (folkeviser), pieśni historyczne, pieśni dotyczące historii biblijnych, a na zakończenie pieśni wieczorne.

Ponad 150 tekstów to duńskie psalmy w większości przedrukowane z oficjalnego śpiewnika kościelnego *Den danske Salmebog*. Są to zarówno psalmy tradycyjne, sięgające początków protestantyzmu w Danii, jak i psalmy pisane w okresie romantyzmu, psalmy z XX wieku, oraz pochodzące z ostatnich lat. Dużą część repertuaru stanowią pieśni opiewające Danię, jej poszczególne regiony, specyfikę klimatu, roślinności, nawiązujące do historii kraju, sławiące piękno krajobrazów. To te



„Śpiewaj, Danio, niech przemówi serce”



właśnie pieśni są najczęściej śpiewane i stanowią rodzaj kulturalnego „kanonu” tego kraju. Wśród tekstów znajdziemy przykłady duńskiej poezji wysokiego lotu.

Grundtvig z ponad 70 tekstami jest autorem najszerzej reprezentowanym w 18. wydaniu śpiewnika. A i tak to właśnie jego teksty uległy znacznej redukcji w porównaniu z wydaniem poprzednim. Na drugim miejscu znajdziemy twórcę wysoko cenionych psalmów Bernhar-

da Severina Ingemanna (1789–1862). Trzecie miejsce zajmuje poeta Jeppe Aakjær (1866–1930) z 18 tekstami, czwarte współczesny psalmista Jens Rosendal (ur. 1932) – 12 tekstów. Na następnych miejscach, z 10 tekstami każdy, znajdziemy teksty Thomasa Kingo (1634–1703, biskupa z czasów baroku, psalmisty), Hansa Christiana Andersena (1805–1875, bajkopisarza, ale także wybitnego poety), po-ety Johanna Vilhelma Jensena (1873–1950) i współczesnego autora trochę lżejszego kalibru Benny Andersena (ur. 1929). Reprezentowani są też wybitni duńscy poeci: Steen Steensen Blicher (1782–1848), Halfdan Rasmussen (1915–2002), Thorkild Bjørnvig (1918–2004), Frank Jæger (1926–1977), Inger Christensen (1935–2009), by wymienić kilka zaledwie nazwisk z całej plejady.

Jeżeli chodzi o melodie, to i tu znajdziemy cały poczet wybitnych duńskich kompozytorów. Jesper Moesbøl w swym szkicu o stronie muzycznej śpiewnika³ pisze, że początek repertuaru zawartego w śpiewniku zawdzięczamy dwóm kompozytorom niemieckim osiadłym w Danii: Johannowi Abrahamowi Peterowi Schulzowi (1747–1800) i Hardenackowi Otto Conradowi Zinckowi (1746–1832). Pierwszy z nich mieszkał w Kopenhadze przez 12 lat i był kapelmistrzem Opery Królewskiej. Zinck mieszkał w Kopenhadze dużo dłużej, był pierwszym nauczycielem muzyki w seminarium nauczycielskim, a w roku 1801 wydał oficjalny śpiewnik kościelny i jego wersję organową. Schulz jest ważny nie tylko jako kompozytor, ale również jako teoretyk: jego sformułowanie, że pieśń, aby mogła stać się „narodową” i „popularną”, musi zawierać w sobie echa czegoś znanego („Schein des Bekannten”) – jak to sformułował w przedmowie do trzynomowego wydania przez siebie

skomponowanych pieśni zatytułowanych: *Lieder im Volkston*.

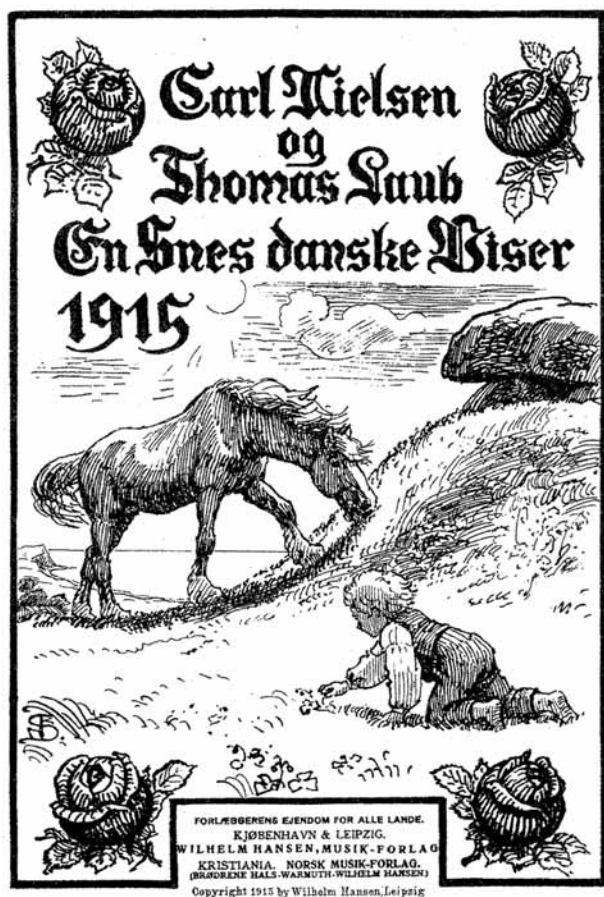
Również następcą Schulza i Zincka, Christoph Ernst Friedrich Weyse (1774–1842) pochodził z Niemiec. Jego pieśni, do dziś bardzo popularne, zwłaszcza melodie do tekstów Ingemanna, należą do najbardziej znanych w Danii. Melodie Weysego są często w metrum 6/8, są łatwe do zapamiętania i szybko wpadające w ucho. Weyse był pierwszym kompozytorem, który pisał melodie do tekstów Grundtviga.

W okresie romantyzmu komponowano w Danii bardzo wiele melodii, również do duńskich psalmów, które w późniejszych pokoleniach podlegały znacznej krytyce i w rezultacie powoli zniknęły z repertuaru. Wśród kompozytorów znajdziemy nazwiska najwybitniejszych twórców czasu romantyzmu w Danii takich jak: Christian Barnekow (1837–1913), Johan Peter Emilus Hartmann (1805–1900), Henrik Rung (1807–1871), Andreas Peter Berggreen (1801–1880), Peter Arnold Heise (1830–1879). Niestety, bardzo mała ilość tych melodii zachowała się w śpiewniku do dnia dzisiejszego (dla przykładu podam, że o ile w wydaniu z roku 1904 znaleźć można było 41 melodii skomponowanych przez Barnekowa, to w wydaniu z roku 2006 jest ich zaledwie trzy).

Melodie romantyczne, ze swym oryginalnym rysunkiem melodycznym, z dużymi skokami interwałowymi i skomplikowaną rytmiką, nie nadają się do wspólnego śpiewu – tak przynajmniej twierdzili reformatorzy śpiewu z początku XX wieku. Nowym sloganem stała się „prostota”, dotycząca zarówno melodii, rytmu, jak i harmonii. Melodie miały być tak proste, że wspólnota nie mogła mieć trudności w ich wykonaniu. Melodie powinny być pozbawione większych skoków interwałowych (najchętniej powinny bazować na wycinkach skali), akompaniament nie powinien dominować, a melodie powinny być wykonywalne również bez akompaniamentu. Melodie nowego typu nie modułują, a ideałem staje się okres polifonii wokalnejszej czasów renesansu. Jednym z najbardziej zajadłych krytyków romantycznych melodii był reformator duńskiej muzyki kościelnej, Thomas Laub (1852–1927). W okresie po I wojnie światowej rozpoczął on współpracę z Carlem Nielsenem (1865–1931). Razem wydali oni dwa tomiki pieśni *En Snes danske Viser* w roku 1915 (1. tom) i w roku 1917 (2. tom). W przedmowie cytowane są fragmenty tekstu Schulza o tym, że melodie mają być tak proste, że wydają się być znane, nawet słyszane po raz pierwszy. W nowym „laubiańskim” stylu oprócz Nielsena pisali też inni kompozytorzy tego czasu: Thorvald Aagaard (1877–1937) i Oluf Ring (1884–1946).

Thomas Laub jest twórcą nie tylko bardzo wielu melodii do duńskich psalmów, jest on też „restauratorem” dawnych melodii, pochodzących z czasów średniowiecza i renesansu. W jego harmonizacji przeważają akordy bez przewrotów, panuje równowaga między

³ Jesper Moesbøl: „Højskolesangbogens melodier” (Melodie Śpiewnika Højskolesangbog), w. Karen Bjerre (red.) *Sanghåndbogen*, Århus 2006, s. 523–533.



akordami dur i mol, dominanty septymowe są wyklęte. Melodie poruszają się sekundowo i – przynajmniej dla kogoś wychowanego w innej kulturze muzycznej – są po prostu nudne. W czasach, kiedy rozpoczynałam karierę organisty w Danii (a więc z końcem lat 70.), żywa była jeszcze wojna pomiędzy „laubianami” i ich przeciwnikami. Ponieważ wiele pięknych i popularnych melodii psalmowych zostało wyklętych z księgi psalmów redagowanej przez Lauba i jego następców, wielu organistów miało swe własne „wydania”, gdzie gromadzono dawne, romantyczne melodie, aby wyjść naprzeciw życzeniom gminy. Czasami dochodziło wręcz do walki, gdy np. pastor życzył sobie romantycznej melodii, a organista tej prośby nie chciał spełnić. Dzisiaj nie jest to już aż tak aktualne: od czasu Lauba przybyło w duńskim psalterzu bardzo wiele melodii popularnych (również z repertuaru tak zwanego „rytmicznego”), często o tak niskiej wartości estetycznej, że najbardziej monotonne psalmy Lauba wydają się przy nich arcydziełem.

Również śpiewnik *Højskolesangbogen* przeżywał podobne losy, a ostatnie wydanie pod względem muzycznym jest bardzo zróżnicowane. Znaleźć tu możemy melodie rockowe, jazzowe, pochodzące z musicali, obok starych pieśni o proveniencji średniowiecznej, czy renesansowej, melodie ludowe, melodie z czasów baroku i z czasów romantyzmu. Jest tu też wiele melodii całkiem nowych, niektóre z nich są na tyle skompliko-

wane, że w gruncie rzeczy nie nadają się do wspólnego śpiewu.

Najwięcej melodii w 18. wydaniu śpiewnika pochodzi od Carla Nielsena (36), na drugim miejscu znajdują się melodie Thomasa Lauba (26), na trzecim melodie ludowe (25). Inni kompozytorzy reprezentowani licznie to: Oluf Ring (22), Thorvald Aagaard (18), C.E.F. Weyse (16), Otto Mortensen (1907–1986) (13) i Erling Lindgren (ur. 1951) (12). 18. wydanie śpiewnika jest też pierwszym, gdzie melodie opatrzone są cyfrowaniem.

Podsumowanie

Powiedzenie, że Dania jest krajem „rozśpiewanym”, wydaje się być zarówno słuszne, jak i błędne. Słuszne, ponieważ idea wspólnego śpiewu, skodyfikowanego w śpiewniku obowiązującym w całym kraju, do dziś jest żywa i dla każdego Duńczyka ważna. Błędne, gdyż żyjemy w czasach, gdzie sama idea wspólnoty przeżywa kryzys. Dziś kładzie się nacisk na indywidualizm. Kultura muzyczna jest determinowana prawami rynkowymi, a nauka śpiewu i muzyki w szkołach ogólnych jest na bardzo niskim poziomie. W rezultacie wyrasta społeczeństwo, które nie śmie otworzyć ust i śpiewać wspólnie, tak jak to czynili ich dziadkowie (bo już z rodzicami były kłopoty). Rezultatem jest przedziwne zjawisko: zgromadzeni trzymają otwarte książeczki w rękach, śledzą tekst, ale z ich krtani nie wydobywa się żaden dźwięk. Nadal pisze się pieśni okolicznościowe na znane melodie, drukuje na pięknym papierze i zwinięte w rulony rozdaje się gościom wraz z pojawieniem się deseru na stole; wykonanie jednak tych skądinąd sympatycznych rymowanych dziwołogów pozostawia bardzo wiele do życzenia. Pomimo tego, każdy Duńczyk będzie z uporem twierdził, że Dania to kraj pieśni, i że nigdzie indziej nie spotkamy takiej wspaniałej tradycji wspólnego śpiewu. Rozśpiewane są jedynie pewne środowiska – ludzie związani ze szkolnictwem *folkehøjskole*, pastorzy, członkowie licznych chórów. Ważne jest również to, że idea wspólnego śpiewu wciąż jest żywa, że raz po raz powstają nowe inicjatywy, by tradycji tej pomóc zmarłych wstać.

W wielu miejscach kraju można spotkać się ze świadomym hołubieniem tej tradycji: na licznych majówkach „konstytucyjnych” (w dniu duńskiej konstytucji – 5 czerwca), podczas masowych uroczystości w noc świętojańską – „Sankt Hans Aften” (gdy śpiewa się przy zapalonych ogniskach, na których płoną kukły wiedźm), w celowo organizowanych zlotach śpiewaczych dla dzieci, w lansowaniu „piosenki dnia” w duńskiej telewizji śpiewanej przez chór dziewczęcy Duńskiego Radia, w licznych konkursach chóralnych. Celem jest odnowienie wspólnego śpiewu, by objął on również te środowiska, w których się go nie praktykuje. Czas pokaże, czy będą to inicjatywy płodne, i czy reforma szkolnictwa, lansująca „otwarte nauczanie”, dająca uczniom



Duńska flaga „Dannebrog” spadła z nieba 15 czerwca 1219 r.

szeroko pojmowaną swobodę w wyborze przedmiotu i metody uczenia się, doprowadzi do odnowienia narodowej tradycji Duńczyków, i czy tradycja ta stanie się żywa również dla Duńczyków „nie-duńskiego” pochodzenia, z tak zwanego „drugiego i trzeciego pokolenia” imigrantów. Znany duński kompozytor Bent Fabricius-Bjerre (ur. 1924) zasugerował ostatnio, że pożądanym byłoby włączyć do *Højskolesangbogen* teksty młodego, bardzo popularnego poety „drugiego pokolenia”, Yahya Hassana (ur. 1995), inni sugerowali konieczność włączy-

nia do śpiewnika tekstów po turecku – a kto wie, może kiedyś i po polsku?

Jedno jest pewne: *Højskolesangbogen* nie zniknie z życia Duńczyków, tak jak nie zniknie wszechobecna flaga (biały krzyż na czerwonym tle) „Dannebrog”, która według legendy spadła z nieba 15 czerwca 1219 roku na wojska króla Valdemara II walczące z nadbałtyckimi poganami (miało to mieć miejsce w okolicy dzisiejszego Tallinna).

Eva Maria Jensen

Svantes lykkelige dag

Se, hvilken morgenstund!
Solen er rød og rund.
Nina er gået i bad.
Jeg' spiser ostemad.
Livet er ikke det værste man har
og om lidt er kaffen klar.

Blomsterne blomstrer op.
Der går en edderkop.
Fuglene flyver i flok
når de er mange nok.
Lykken er ikke det værste man har
og om lidt er kaffen klar.

Græsset er grønt og vådt,
Bierne har det godt.
Lungerne frådser i luft.
Åh, hvilken snerleduft!
Glæden er ikke det værste man har
og om lidt er kaffen klar.

Szczęśliwy dzień Svantego

O, jaki poranek!
Słońce obwarzanek
Nina jest w łazience
Ja mam serek w ręce
Życie to nie jest najgorsza sprawa,
za chwilę będzie kawa.

Kwiaty są na łące
A tu jest pajęczek
Kluczami lecą ptaki
zwyczaj mają taki
Szczęście to nie jest najgorsza sprawa,
za chwilę będzie kawa.

Trawa, kwiatów pąki
Dobrze mają bąki
W płucach powietrza dużo
Ach jak pachnie różą!
Radość to nie jest najgorsza sprawa,
za chwilę będzie kawa.

Sang under brusebad.
Hun må vist være glad.
Himlen er temmelig blå.
Det ka jeg godt forstå.
Lykken er ikke det værste man har
og om lidt er kaffen klar.

Nu kommer Nina ud,
nøgen, med fugtig hud,
kysser mig kærligt og går
ind for at re' sit hår.
Livet er ikke det værste man
har
og om lidt er kaffen klar.

*Melodi og tekst: Benny
Andersen*



Benny Andersen

W łazience śpiewała.
Szczęśliwa ta mała.
Niebo pełne błękitu.
Rozumiem bez kitu.
Szczęście to nie jest najgorsza sprawa,
za chwilę będzie kawa.

A Nina wesoła,
mokra oraz goła,
wyszła i mnie całuje
włosy swe prostuje.
Życie to nie jest najgorsza sprawa,
za chwilę będzie kawa.

*Melodia i tekst: Benny Andersen
Tłumaczenie: Roman Śmigielski*

Pieśń nr 21 w 18. wydaniu „Højskolesangbogen”



O LICEUM POLONIJNYM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W WARSZAWIE

rozmawiamy z jego dyrektorką Ewą Petrykiewicz



*Ewa Petrykiewicz, dyrektor
Liceum Polonijnego im. Św.
Stanisława Kostki w Warszawie*

– Obecny rok 2015/2016 zapowiada się równie dynamicznie, choć miniony należał niewątpliwie do udanych...

– Świadczą o tym nie tylko wysokie wyniki w nauce i konkursach, ale też liczne działania, które dawały możliwość wszechstronnego rozwoju naszym uczniom i wpływały na „wykuwanie” ich talentów. W ogólnopolskim Rankingu Liceów Ogólnokształcących Perspektywy 2015 ocenie

poddano ponad 2300 liceów, wybierając 500 najlepszych, w których naprawdę warto się uczyć. Po raz kolejny Liceum Polonijne Kolegium św. Stanisława Kostki znalazło się wśród wyróżnionych szkół w Polsce. Co roku ten właśnie ranking wzbudza największe emocje i oczekiwania wśród rodziców, gimnazjalistów oraz nauczycieli i dyrektorów szkół. W najnowszym rankingu Liceum Polonijne znalazło się na 44. miejscu spośród 100 liceów warszawskich opisanych przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy”. Uzyskałmy też 74. miejsce w województwie mazowieckim, natomiast w klasyfikacji ogólnopolskiej Liceum Polonijne jest na 350. miejscu spośród ponad 2300 liceów w Polsce.

Kolejny rok szkolny należy już do historii. Zakończyliśmy go uroczyście i z bardzo dobrymi wynikami uczniów. Aż 33 osoby otrzymały świadectwa z wyróż-

nieniem, a najwyższą średnią ocen (5,93) osiągnęła uczennica klasy I B Ela z Irkucka. W nowym roku szkolnym 2015/2016 nasze liceum ma dużo więcej uczniów. Na tegorocznym święcie szkoły była m.in. pani prezydentowa Agata Kornhauser-Duda.

– **Wasze liceum powstało...**

– W roku 1992, kiedy pojawiła się możliwość zakładania w Polsce szkół społecznych i prywatnych. Nasza

W roku 1920, kiedy Polska odzyskała niepodległość i do Warszawy przyjechało dużo młodzieży z Kresów, otwarto dla nich internat. My też, niechęć w pewnym sensie, bo nie było to świadome założenie, nawiązaliśmy do tej pięknej tradycji... i też otworzyliśmy w 2003 roku internat dla Polaków ze Wschodu. Szkoła istniała i działała jeszcze w czasie wojny, ucząc młodzież w podziemiu i na tajnych kompletach. Swoją działalność zakończyła dopiero w 1944 roku. Po wojnie władze komunistyczne nie pozwoliły na wznowienie jej działalności.

– **Wróćmy jednak do waszej historii...**

– W roku 2001 musieliśmy opuścić Pyry z różnych powodów. Przenieśliśmy się do Wilanowa, gdzie w budynkach parafialnych parafii św. Anny były odpowiednie pomieszczenia dydaktyczne oraz dodatkowe, które można było zaadaptować na szkołę, a następnie na internat.

– **Uczniami Waszej szkoły była tam młodzież z...**

– ... z Warszawy, z Pyr, przeniosła się ona z nami na nowe miejsce. Brakowało

natomiast miejscowych kandydatów z terenów Wilanowa. Obok była przecież szkoła państwowa, która dysponowała wolnymi miejscami. W tej sytuacji należało podjąć jakąś decyzję. Byłam wtedy prezesem Oddziału Warszawskiego Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców i wicedyrektorem szkoły. Zaproponowałam, aby zaprosić do szkoły młodzież polską z Ukrainy i Białorusi.

– **Skąd wziął się ten pomysł?**

– Wcześniej, w latach dziewięćdziesiątych, pracowałam w Sekretariacie Misyjnym Księży Pallotynów. Często wówczas wyjeżdżałam na Wschód. Kierowałam też wtedy misyjnym czasopiśmie „Posyłam Was”. Na jego łamach pisałam o odradzaniu się życia religijnego na Wschodzie. Jeździłam i na Białoruś i na Ukrainę, tam gdzie pallotyni otwierali swoje placówki. Wszystkie te wyjazdy były bardzo wzruszające. Ze względu na te kontakty i ludzi, których tam spotkałam, pomyślałam o nowym szkolnym programie dla młodzieży zza naszej wschodniej granicy.

Pomysł ten był, jak na owe czasy, bardzo nowatorski. Nie ma dziś żadnych wątpliwości w tym stwierdzeniu. W 2003 roku przyjechała do nas pierwsza grupa 20 uczniów z Białorusi i Ukrainy. A potem z każdym rokiem przybywało ich więcej, tak że szkoła stała się



Prezydentowa Agata Kornhauser-Duda na święcie szkoły

szkoła została założona przez grono rodziców przy współpracy z domem dziecka w podwarszawskich Pyrach. Natomiast w roku 1994 nasza placówka odziedziczyła imię, sztandar oraz inne pamiątki po przedwojennym Gimnazjum i Liceum Męskim im. św. Stanisława Kostki, które mieściło się w Warszawie przy ul. Traugutta. Jego wieloletnim dyrektorem był błogosławiony ks. Roman Archutowski – wielki przyjaciel młodzieży – zamordowany w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

– **Warto przypomnieć trochę historię tej przedwojennej szkoły, do etosu której obecnie Państwo, tak często, się odwołujecie.**

– W przedwojennym gimnazjum i liceum, założonym w roku 1908 przez hrabiego Zygmunta Wielopolskiego, kształciło się wielu znanych i wybitnych Polaków – takich jak: Witold Gombrowicz, Stanisław Baliński, ks. Jan Zieja oraz Adam i Tomasz Strzemboszwowie. Hrabia Wielopolski uzyskał też zgodę urzędników carskich, aby w jego szkole można było uczyć po polsku. W tej przedwojennej szkole uczyły się dzieci z rodzin arystokratycznych, ziemiańskich, mieszczańskich oraz chłopskich, wybitnie uzdolnionych, które zdały egzamin wstępny. Mecenasami tych ostatnich byli rodzice zamożnych uczniów.

placówką polonijną, chociaż Polacy na Wschodzie (mam tu na myśli Białoruś i Ukrainę) to nie Polonia.

– Jak to wygląda obecnie?

– Dziś mamy już ponad 100 uczniów z 8 krajów. Liczba państw, z których przyjeżdżają uczniowie, zależy u nas od corocznej rekrutacji. Obecnie najwięcej uczniów stanowią młodzi z Ukrainy – około połowy. Są też uczniowie z Białorusi, Mołdawii, Gruzji, Armenii, Federacji Rosyjskiej, Kazachstanu i Uzbekistanu. Mieliśmy też wcześniej uczniów z Kirgistanu i Turkmenistanu. Wykruszyła się natomiast młodzież z Polski – chociaż bardzo bym chciała, aby razem z uczniami ze Wschodu uczyła się młodzież krajowa. Polacy z Polski mogliby przecież mieszkać w naszym internacie. Musiałyby to być jednak dzieci z rodzin świadomie kierujących je do naszego liceum. Zależy nam na młodzieży wychowanej w domu patriotycznie i religijnie, mogącej – swoją postawą i zaangażowaniem oraz wiedzą – pomagać młodzieży polskiej ze Wschodu.

– Jaka jest specyfika Waszego Liceum?

– Realizujemy w naszej szkole podstawę programową z wymaganych przedmiotów. Nasi uczniowie przyjeżdżają tu mając słabą znajomość języka polskiego. Przede wszystkim musimy im zapewnić bardzo dużą liczbę rozmaicie realizowanych godzin języka polskiego. Szczególnie trudny jest język polski dla uczniów z Gruzji. Polska gramatyka, składnia i słownictwo sprawiają im dużą trudność. W nauczaniu języka polskiego pomagają też zajęcia dodatkowe, takie jak np. koło teatralne czy koło dziennikarskie. Nasza młodzież jest bardzo uzdolniona artystycznie, nawet ci, którzy wybierają sobie kierunki ścisłe. Kładziemy też nacisk na program wyrównawczy z różnych przedmiotów, zwłaszcza z historii Polski, której nie znają. A do matury musimy ich przygotować z historii całościowo, poczynając od

początków państwa polskiego. Zależy nam, aby budzić w nich patriotyzm. Polskę znają tylko ze wspomnień dziadków lub pradziadków. Staramy się więc, aby nasi uczniowie „nauczyli się” Polski, poznali ją i pokochali. Taka jest nasza misja: wspomagać i kształcić Polaków ze Wschodu.

– Jak można trafić do waszego Liceum?

– Do naszej szkoły można się dostać wysyłając zgłoszenie do sekretariatu szkoły drogą mailową. Można wejść na internetową stronę szkoły (<http://liceumpolonijne.edu.pl/>), gdzie jest m.in. zakładka o rekrutacji dla cudzoziemców. I tam są wymienione dokumenty, jakie trzeba wypełnić. Ważna jest też rekomendacja od miejscowego księdza proboszcza, prezesa organizacji polonijnej czy dyrektora szkoły, ewentualnie z konsulatu. Istotne jest, czy kandydat, kandydatka ma Kartę Polaka. Zdarza się również, że podejmuje u nas naukę młodsze rodzeństwo naszych absolwentów lub młodzież z tej samej miejscowości.

– Jakie przygotowanie i kompetencje wychowawcze posiada Wasza kadra nauczycielska?

– Nasza kadra to dobrzy, profesjonalnie przygotowani nauczyciele poszczególnych przedmiotów, skutecznie uczący. Posiadają też zdecydowane poglądy, jeśli chodzi o kształcenie i wychowywanie patriotyczne młodzieży – w oparciu o wartości chrześcijańskie i katolickie. W internacie również pracują oddani wychowawcy. Zwłaszcza oni muszą być dyspozycyjni, bo w internacie dyżur trwa *non stop* – i w święta i w niedzielę.

– Jakie kierunki studiów wybierają Wasi absolwenci i jak sobie na nich radzą?

– Nasi absolwenci wybierają sobie przede wszystkim studia na SGGW, SGH, na Politechnice, na Uniwersytecie Warszawskim lub w innych miastach np.

w Krakowie, Poznaniu czy we Wrocławiu. Są to studia m.in. inżynierskie, informatyczne, ekonomiczne, a także biologia, biotechnologia, prawo, stosunki międzynarodowe, medycyna, kulturoznawstwo, psychologia itd. Wszyscy chcą tu potem zostać i nie wracać już na Wschód. Szybko też, po skończeniu szkół, podejmują pracę. Nasza szkoła stwarza tym młodym ludziom dogodne warunki, by się szybko zintegrowali z polskim społeczeństwem i czuli się, jak u siebie.

– Kto Wam pomaga, kto Was finansuje?

– Przez całą dekadę naszej działalności nie doczekali-



Uczniowie Liceum Polonijnego w trakcie ślubowania

śmy się żadnego systemowego wsparcia. Szkoła i internat otrzymują wprawdzie subwencję MEN, ale jest ona niewystarczająca. Może być wydatkowana na określone przepisy potrzeby. I tak np. nie może być wydana na wyżywienie, bo w innych internatach w Polsce za posiłki płacą rodzice. Takich jednak pieniędzy rodzice naszych dzieci ze Wschodu nie mają i nie zapłacą, bo większości z nich na to nie stać. Kraków przykładowo jest w stanie dotować z budżetu miejskiego sprowadzanie ze Wschodu i utrzymanie w internatach uczniów szkół zawodowych, a Warszawa nie była tym nigdy zainteresowana. Był czas, kiedy Senat RP wspierał szkołę i pokrywał prawie w 100% wyżywienie uczniów. Tak było do 2011 roku. Od kiedy zadania finansowania Polonii przejęło MSZ dostajemy tylko 1/4 tej kwoty.

– Kto jeszcze pomaga Wam finansowo?

– W 2012 roku powołaliśmy przy szkole Fundację „Dla Polonii”, w bardzo trudnym dla szkoły okresie, kiedy Senat nie mógł już wspierać takiej działalności, a MSZ dopiero ustalał kryteria i sposoby podziału środków. Przez cały rok utrzymywaliśmy szkołę tylko z subwencji MEN (absolutnie niewystarczającej) i z wpłat darczyńców na konto Fundacji w ramach Akcji „Witajcie w Domu”. Tę akcję zainicjowała Fundacja, gdyż została powołana po to, aby wspierać szkołę, utrzymywać oraz kształcić uczniów ze Wschodu. Ten cel ma zapisany w statucie. Utrzymać naszych uczniów możemy w wielkim stopniu dzięki pomocy dobroczyńców, szczególnie tych, którzy objęli mecenat nad wybranymi uczniami. Założeniem idei mecenatu są systematyczne wpłaty dowolnej konkretnej kwoty na kształcenie i utrzymanie wybranego ucznia. Nasi darczyńcy biorą pod opiekę konkretnego ucznia np. dlatego, że ich rodzina pochodzi z Drohobycza na Ukrainie – a nasz uczeń też stamtąd pochodzi. Albo dlatego, że pracują w branży medycznej, a nasz uczeń chce studiować medycynę. Takie są zwykle kryteria wyboru podopiecznego. Mecenat decyduje się na jakąś konkretną sumę i zobowiązuje się do jej systematycznej wpłaty przez pewien okres. Bez tej pomocy szkole byłoby trudno funkcjonować i trwać – chyba że w przyszłości znajdzie się jakieś nowe rozwiązanie systemowe.

Obecnie Fundacja „Dla Polonii” startuje w konkursach grantowych MSZ. W tym roku otrzymała grant w wysokości 100 tys. zł, co starczyło na półtora miesiąca wyżywienia ponad 100 uczniów. Pozostałe środki musimy pozyskać z innych źródeł, przede wszystkim w ramach mecenatu i od dobroczyńców – ludzi wielkiego serca i dobrej woli. W nowym roku szkolnym będzie ok. 110 uczniów polskiego pochodzenia z ośmiu krajów: Armenii, Białorusi, Gruzji, Kazachstanu, Mołdawii, Rosji, Ukrainy i Uzbekistanu. Więc przed nami kolejny rok wyzwania i walki o zapewnienie uczniom szansy na naukę w naszej szkole i w Polsce. Rozwiązaniem problemów z utrzymaniem uczniów byłaby

własna siedziba dla szkoły z własną stołówką i kuchnią. Fundacja podjęła intensywne działania w tym kierunku.

Polacy ze Wschodu mogą być najlepsi na kryzys. Szczególnie w obecnej sytuacji, kiedy tyle osób wyjechało za granicę w celach zarobkowych i do Polski już nie wróci, bo ich dzieci zaczynają chodzić tam do szkoły. Koniecznym więc wydaje się zaproszenie do Polski ludzi z krajów byłego ZSRR, przynajmniej do polskości i chcących tu wrócić. To jest wielka szansa dla Polski.

– Jakie koszty utrzymania uczniów ponosi Wasze Liceum?

– Największy z nich to wynajem pomieszczeń, bo nie mamy własnej siedziby. To są naprawdę duże kwoty. I druga pozycja to wyżywienie – przy dziennej stawce na jednego ucznia 20 zł. Jedzenie dostarcza nam firma cateringowa, gdyż nie mamy możliwości prowadzenia własnej kuchni. Na jednego ucznia potrzebujemy miesięcznie około 1 tysiąca zł: 600 zł na jedzenie i 400 zł to koszty utrzymania w internacie, zajęcia wyrównawcze.

– Czego więc, poza zdrowiem i pieniędzmi, można Państwu życzyć...?

– ... rozwiązania problemu z własną siedzibą dla szkoły. Po wielu nieudanych poszukiwaniach odpowiedniego obiektu, doszliśmy do wniosku, że łatwiej nam będzie starać się o działkę i wybudować szkołę z internatem. Utwierdziły mnie w tym przekonaniu słowa św. Maksymiliana Kolbego wypowiedziane do współbraci: „Ponieważ niczego nie mamy, dlatego zaczynamy budować”.

– Co jeszcze?

– Pamiętamy też ciągle o życzeniu Ojca Świętego Jana Pawła II, aby dbać o Polaków na Wschodzie. On sam bardzo o nich pamiętał. W swoich licznych wystąpieniach mocno akcentował dziedzictwo kulturowe, które nas z nimi łączy. Ze względu też na nie, chcemy wyrazić naszą solidarność z rodakami i ich potomkami, którzy zostali tam wywiezieni. Oni chyba w najlepszych snach nie mogli sobie wyobrazić, że ich wnuki przyjadą do Polski, i że będą się tu uczyć, a potem studiować i mieszkać. To przede wszystkim z nimi, z naszymi rodakami zza wschodniej granicy, powinniśmy być najpierw solidarni. Dziś najbardziej naszej pomocy potrzebują rodacy z Ukrainy oraz Polacy z Kazachstanu, niemający wielkich szans na szybki powrót do ojczyzny. I tu właśnie potrzebne jest wsparcie systemowe. To jest wyraz naszej solidarności, do której jesteśmy w pierwszej kolejności wezwani. Dopiero potem możemy zająć się innymi uchodźcami. Jeżeli ze swoimi rodakami nie będziemy solidarni, to będzie bardzo źle o nas świadczyć.

Rozmawiał Leszek Wątróbski

Redemptoryści (część 6)

MĘCZENNICZY Z HISZPANII

W niedzielę 13 października 2013 roku w Tarragonie w Katalonii odbyła się beatyfikacja 522 hiszpańskich męczenników, ofiar wojny domowej 1936–1939. Wśród męczenników ogłoszonych błogosławionymi było sześciu redemptorystów z Cuenca. To była wielka i podniosła chwila dla wszystkich Hiszpanów.

Na przestrzeni 200 lat istnienia Zgromadzenia Redemptorystów od 1732 aż do 1936 roku żaden redemptorysta nie został uznany przez kościół katolicki błogosławionym męczennikiem. Stało się to w XX wieku, kiedy do władzy doszli komuniści, najpierw w Rosji, a potem w Hiszpanii. Komunistów w obu krajach łączyła wspólna platforma morderstwa, nienawiść do religii, nienawiść do duchownych, nienawiść do kościoła katolickiego.

Wspólna platforma morderstwa

Trafnie powiedział Seneka: „*Nienawiść do Boga jest nieopłacalna, bo Boga nie widać; jest nieosiągalny. O wiele skuteczniej jest walczyć z religią i jej objawami*”. Taką metodę zastosowali komuniści w Związku Radzieckim, a w ich ślady poszły „Gwardie Ludowe” zapuszczające korzenie w latach trzydziestych w Hiszpanii. To właśnie w Hiszpanii na szeroką skalę objawiła się nienawiść do wszystkich form religii, a w szczególności do przywódców religijnych czy duchownych, kaznodziejów i misjonarzy. Na przestrzeni 3 lat zmordowano około 6.000 kapłanów, zakonników i zakonnic oraz 13 biskupów. W sposób podobny do tego w Rosji: wpadali do mieszkania, wyciągali kapłana, siostrę zakonną, stawiali przed domem i na ulicy bez uzasadnienia skazywali na śmierć powolną. Nie trafiali w głowę lub serce, ale w inne części ciała. Broczących krwią, konających zostawiali na ulicy, zabraniając innym udzielenia im pomocy. To była ich Golgota.

Widząc, co grozi Hiszpanii, stacjonujący na Wyspach Kanaryjskich generał Franco przedostaje się na teren Hiszpanii i rozpoczyna się krwawa wojna domowa trwająca 3 lata. Pochłonęła ona 270 tysięcy ludzi: żołnierzy i osób cywilnych. Po stronie Franco stanęły Niemcy i Włochy, a po stronie hiszpańskiej „władzy ludowej” Związek Radziecki. Także Polacy brali udział w tych walkach.

Błogosławieni redemptoryści z Hiszpanii

Zginęli na początku 1936 roku. Przeczuwali, co ich czeka, słyszeli o okrutnych morderstwach, o polowaniu na zakonników i zakonnice, o wywalaniu krwiożerczych instynktów Ludowej Gwardii. W okolicy miasta Cuenca kwitła religijność, a redemptoryści mieli ogromny wpływ na wiernych, na ich postawę religijno-moralną. Ten teren stał się miejscem okrutnych morderstw. Trudno dzisiaj powiedzieć, dlaczego spośród wielu zamordowanych redemptorystów ta szóstka została zauważona, doceniona i ogłoszona jako błogosławieni męczennicy.

Oto oni:

- ♦ O. Jose Javier Gorosterratzu Januarena – 59 lat, 33 lata kapłaństwa. Zabity w okolicy cmentarza w Cuenca.
- ♦ O. Ciriaco Olarte Perez de Mendiguren – lat 43, 19 lat kapłaństwa. Aresztowany i maltretowany. Oddano do niego strzały w pobliżu elektrowni. Zmarł po kilku godzinach agonii.
- ♦ O. Miquel Goñi Ariz – lat 34, 11 lat kapłaństwa. Zginął razem z o. Ciriaco. Wielogodzinna agonია.
- ♦ O. Julián Pozo Ruiz de Samaniego – lat 33, 11 lat kapłaństwa. Życie naznaczone gruźlicą. Razem z bratem zakonnym Victorianem zostali pojęmani i poprowadzeni na odstrzał. Zginęli w drodze do Tragacete z różańcem w rękach i uśmiechem na twarzach.
- ♦ O. Pedro Romero Espejo – lat 76, 40 lat kapłaństwa. Wielokrotnie więziony, bity, maltretowany. Z pogodą ducha szedł Drogą Krzyżową swego życia. Wyczerpany fizycznie – choroba czerwotka dokończyła jego życia. Umarł śmiercią naturalną, nieuznany za męczennika, ale za prawdziwie błogosławionego.
- ♦ Brat zakonnny Victor (Victoriano) Calvo Lozano – lat 40. Mając 16 lat złożył śluby zakonne i został skierowany do Cuenca. Zamordowany razem z O. Jose Javierem w pobliżu cmentarza.

Złączeni okrutną śmiercią

Z okazji beatyfikacji męczenników z Hiszpanii Zarząd Generalny Redemptorystów zlecił wykonanie

obrazu pani Belén del Pino, absolwentce wydziału sztuk pięknych na Uniwersytecie w Madrycie. Wykorzystała swoją fantazję, zagłębiła się w odmęty życia religijnego, powiązała to wszystko więzami życia zakonnego.

Obraz męczenników jest ciekawą kompozycją artystyczno-religijną. Niby wszyscy unoszą się jakoby do nieba, a jednak są osadzeni w rzeczywistości ziemskiej, za nimi widoczny jest most w Cuenca jako symbol dzielący różnych ludzi, jako symbol redemptorystów udających się do pracy misyjnej, jako symbol przechodzenia z czasu do wieczności, z ziemi do nieba, z wędrówki w miejsce spoczynku. Są połączeni wspólnotą zakonną, ideami życia misyjnego, złączeni w chwili oddania życia za wiarę, za kościół, za przynależność do Zgromadzenia Redemptorystów. Każdy z błogosławionych ma w swoim ręku jakiś przedmiot, który przedstawia jego misyjne powołanie. Brat zakonny Victor niesie w ręku księgę Słowa Bożego. Lubił czytać, chętnie dzielił się z innymi przeczytanymi fragmentami. O. Julián Pozo niesie w ręku krzyż misyjny, który otrzymał rozpoczynając swoje życie zakonnomisyjne po wstąpieniu do Zgromadzenia, i ten krzyż stał się symbolem codziennego życia. O. Miquel Goñi ma w swoich rękach ikonę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. O. Ciriaco Olarte jest przedstawiony z różańcem w ręce. To był jego drogowskaz, jego towarzysz życia, jego miłość. O. Pedro Romero trzyma dłonie w geście skupienia i modlitwy. Na czele tej grupy męczenników za wiarę stoi O. Jose Javier Gorosterratzu. Niesie w ręku palmę, symbol ich ofiary z życia. On był przełożonym tej wspólnoty, on był tym pozytywnym duchem, który dodawał siły innym, wzmacniał ich i przepowiadał męczeństwo tylko dlatego, że są kapłanami, że są redemptorystami, że sieją pokój a nie wojnę, zgodę a nie bandytyzm, miłość a nie nienawiść.

Odeszli. Byli tacy normalni, zwykli, tacy prości; a jednak mieli ogromnego ducha wiary, byli gotowi zginąć.

Ofiara krwi

Po 200 latach istnienia redemptorystów, po ogłoszeniu wielu z nich świętymi i błogosławionymi, przyszedł czas na ofiarę krwi. Posłużył się Pan narzędziem o wspaniałych hasłach, lecz okrutnej realizacji. Korzenie rewolucji osadzone zostały mocno w Związku Radzieckim i trwały przez dziesiątki lat. Echa tej zwodniczej propagandy dotarły do Hiszpanii. W ciągu zaledwie trzech lat ten bakcył narobił wiele zła. Niszczą wszystko, co dotyczy życia ludzkiego, jego historii, kultury, cywilizacji, religii oraz całej duchowości narodu. To było przyczyną, że właśnie w Hiszpanii



Obraz męczenników namalowany przez Belén del Pino

przyszło redemptorystom złożyć ofiarę krwi. Do wielu świętych i błogosławionych dołożono jeszcze błogosławionych męczenników. Długo czekali na ten moment, długo sprawdzano ich tożsamość religijną, kościelną, a nawet zakonną, by wreszcie orzec: tak, to są prawdziwi męczennicy.

Kilka lat po ich męczeńskiej śmierci twórca komunizmu – Związek Radziecki pokazał swoje oblicze niszcząc wszelkimi sposobami Kościół obrzędu wschodniego, który był w łączności z Rzymem, czyli uznawał papieża za głowę Kościoła i następcę Piotra. Wzrosła liczba zabitych redemptorystów, wzrosła liczba błogosławionych.

Nie jest wykluczone, że do redemptorystów męczenników dołączą także redemptoryści z Polski. Nie zginęli oni z rąk oprawców komunistycznych, ale z rąk równie okrutnych i bezwzględnych hitlerowców. Cała obsada klasztoru przy ulicy Karolkowej w Warszawie została na początku powstania warszawskiego wyprowadzona z klasztoru i zamordowana. Ich ciała spalono na miejscu zbrodni. Sprawę tę zaniedbano, gdy ogłaszano błogosławionych męczenników z czasów wojny. Historia pokaże, ilu jeszcze redemptorystów zostanie ogłoszonych świętymi i błogosławionymi!

Ks. Władysław Zdunek

Szarganie poprawności

Rowery i czambuły¹

Co starsi rodacy pamiętają zapewne bardzo istotny aspekt „czasów minionych”, jakim była propaganda, a także – jej odtrutka – dowcip polityczny. I jakoś tak się ostatnio składa, że w obliczu przyływu na nasz kontynent coraz liczniejszych czambułów „gości” i w atmosferze kipiącej poprawności politycznej, na myśl przychodzi słynna odpowiedź Radia Erywań na pytanie, czy to prawda, że na Placu Czerwonym rozdają samochody? „W zasadzie tak...” – brzmiała odpowiedź – „tyle że nie samochody, ale rowery, i nie rozdają, tylko kradną!”



I właśnie ostatnio jesteśmy świadkami czegoś, co stare czasy przypomina. Władcy umysłów i opinii publicznej uważają, że politycznie poprawne peany na cześć multi-kulti pisać trzeba, a przejawy nacjonalizmu stanowczo wykorzeniać, ale przecież z drugiej strony, nawet w głowach salonowej lewicy, kołoczą się jakieś resztki zdrowego rozsądku, a także zapewne i obawa, by kiedyś nie przyszło się obłądu wstydzić, nie przymierzając, jak się dziś wstydzą za cielece zauroczenie Leninami, Stalinami czy Pol-Potami.

A do dywagacji na ów aktualny temat skłania nas fakt, że moda, o której poniżej, zakwita również nad Wisłą, w myśl słów Wieszcza, że „co Francuz wymyśli, to Polak polubi”. A przecież z naszym balastem historii na grzbiecie winniśmy jednak zwracać nieco więcej uwagi na deklamacje polityków i ludzi pióra, gdy nam na temat konsekwencji imigracji i osadnictwa powiadają: „W zasadzie tak, ale...”

Gdy niemiecki polityk z najwyższej półki powiada, że „w zasadzie” jego kraj potrzebuje pół miliona osadni-

ków rocznie, ale... może by tak Polska pomogła w ich osiedleniu? Gdy szwedzki premier „w zasadzie” marzy o stu tysiącach, ale... może by tak Duńczycy zaostrzyli kontrole na granicach? Gdy lewicowe pięknoduchy zapewniają nas na prawo i lewo o pokojowych intencjach przybyszów, ale... pokojowych „w zasadzie...”, bo owe wzniosłe opowieści nie całkiem pasują do codziennych doniesień o starciach etnicznych, religijnych czy plemiennych w niemieckich, szwedzkich, a także naszych, białostockich ośrodkach. Ciekawe, czy jakaś sentymalna, skandynawska cioteczka zakwaterowałaby uciekających przed przemocą gości np. w pobliżu synagogi? „W zasadzie tak...”, nieprawdza?

Czy przed opresją uchodzą drodzy goście, krzepcy młodzieńcy szturmujący pociągi i ciężarówki w Calais i Dunkierce? „W zasadzie tak, ale...”, raczej przed francuską policją i niskimi stawkami socjału. Czy Węgrzy, którzy wszak nie budują żadnych murów (wzorem USA czy ich sojuszników), mają prawo swych granic i elementarnego porządku w kraju bronić zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i dublińskimi ustaleniami? „W zasadzie tak, ale...”.

A krajowi poprawnościowcy z taką swadą i pewnością siebie gardłujący za przyjęciem kilku tysięcy (no, powiedzmy) obcojęzycznych osadników, zapytani, czy rozwiążą problemy kolejek do szpitali, lub czy zmniejszą czas oczekiwania na mieszkanie, ani chybi odpowiedzą, że „w zasadzie tak, ale...”. Zamiast np. wskazać, jak rozwiązać problem toj-tojów, co, jak wiadomo, na greckich plażach nie bardzo się udało!

I wzięwszy pod uwagę wszystkie przytoczone wątpliwości i sprzeczności, niechże wreszcie ktoś nas biednych oświeci i bez owijania w bawełnę powie: czy nadciągające czambuły to kryzys, czy „ubogacenie” i wielka wygrana na dziejowej loterii? Czy mamy do czynienia z klientami „socjału”, czy z tanią siłą roboczą, potrzebną



¹ Dawny zbrojny oddział tatarski; dziś żywe w wyrażeniu: w czambuł – ogólnie, w całości, bez wyjątku.

fabrykantom użerającym się ze związkami zawodowymi? A skoro decydenci tak są swych humanitarnych racji pewni, to dlaczego, u licha, troszczą się o gości dopiero wtedy, gdy ci pokonają morza, góry i bezdroża? Czyż nie lepiej i bardziej humanitarnie byłoby wyeliminować bogacących się bezwstydnie przemytników i zorganizować np. jakiś transport lotniczy – prosto do Sztokholmu i Berlina? Odpowiedź łatwo przewidzieć: „W zasadzie tak, ale...”.

A jeśli zachodni apostołowie multi-kulti będą konsekwentnie swymi ulubieńcami uszczęśliwiać innych, to ciekawe, czy po wypełnieniu naszej części Europy,

skierują swe żądania jeszcze dalej na wschód? Wtedy chyba na opór nie natrafiają, bo tam, w przeciwieństwie do budapeszteńskiego dworca Keleti, o miejsce w wagonach nigdy nie trzeba było się martwić. Zapewniali je uzbrojeni strażnicy. Tylko, że tam podróże długie, a „socjal” niewysoki!

Ale głowa do góry! Jak donoszą z kół politycznie najpoprawniejszych, na pytanie, czy możemy być pewni, że macki państwa islamskiego nas nie dosięgną, odpowiedź brzmi: „W zasadzie tak, ale...”.

Adam be



POLACY W DANII SĄ OSZUKIWANI PRZEZ PRACODAWCÓW

Polacy w Danii otrzymują znacznie niższe wynagrodzenie niż Duńczycy. Specjalne badanie wykazało, że co trzeci Polak jest oszukiwany przez swojego pracodawcę. Oszustwa te potępia duński minister zatrudnienia.

Ciężka praca i niska płaca to warunki wielu obcokrajowców pracujących w Danii. Mimo to zaskakująco wielu pracowników napotyka na szefów, którzy ich oszukują. Co trzeci Polak w Danii został kilkukrotnie oszukany przez pracodawcę. Oszustwo może polegać np. na otrzymywaniu niższego wynagrodzenia niż to wynika z kontraktu lub na niewypłacaniu pieniędzy wakacyjnych.

Fakt, że wielu Polaków jest oszukiwanych, jest udokumentowany najobszerniej przeprowadzonym badaniem wśród Polaków przebywających w Danii. Badanie to zostało przeprowadzone przez *Ugebrevet A4* (Tygodnik A4), *Avisen.dk* (Gazeta.dk) i *Fagbladet 3F* (Czasopismo związkowe 3F). Na pytanie, czy są oszukiwani przez pracodawcę, twierdząco odpowiedziało 455 polskich pracowników.

Jedną z uczestniczek badania jest 26-letnia Katarzyna Anna Bociek. Przez 2 lata pracowała w firmie sprzątającej, w której nic nie było tak, jak być powinno. „Czuję się wykorzystana i oszukana przez moich szefów. Mam nadzieję, że inni w Danii nie przeżyją czegoś podobnego” – mówi Katarzyna Anna Bociek. Miedzy innymi została oszukana przy wypłacie pieniędzy wakacyjnych. „Pytałam szefów o pieniądze wakacyjne i dowiedziałam

się, że w zasadzie nic takiego mi się nie należy. Jednak z dobrego serca coś mi dali” – opowiada Katarzyna Anna Bociek i kontynuuje: „Na moje konto wakacyjne wpłynęło 2.000 duńskich koron za cały rok pracy. Teraz wiem jednak, że należało mi się o wiele więcej.”

Wszyscy mają prawo do pieniędzy wakacyjnych, które stanowią 12,5 procent od wynagrodzenia.

Katarzyna A. Bociek i inni Polacy w Danii są oszukiwani i okłamywani na dużą skalę. Przeprowadzone

“ Chefen skal selvfølgelig behandle sine ansatte ordentligt. Der skal kort og godt være ordnede forhold på de danske arbejdspladser. Det gælder uanset, om det er danske eller udenlandske ansatte

Jørn Neergaard Larsen,
beskæftigelsesminister (V)



badanie wykazało, że prawie co trzeci Polak „często” lub „kilka razy” padł ofiarą oszustwa ze strony swojego pracodawcy. Obecnie w Danii przebywa około 40.000 Polaków, więc – co trzeci Polak – to wiele ponad 10.000 pracowników, którzy zostali oszukani wiele razy.

W dużym stopniu łamana jest kultura zatrudnienia

Część członków Związku Zawodowego 3F stanowią Polacy, są to m.in. rzemieślnicy, sprzątacze i kierowcy. Oburzenie w związku wzbudza fakt, że tak wielu Polaków jest ofiarą oszustw. Nie współgra to wcale z zaufaniem pomiędzy pracownikami a ich szefami, jakie z reguły istnieje w Danii – uważa wiceprzewodniczący oddziału budownictwa w związku 3F, Palle Bisgaard.

„Doprawdy źle jest mi z tym, że Polacy są oszukiwani przez swoich pracodawców. Zaprzecza to w dużym stopniu zasadom gry i kulturze zatrudnienia, jaką wypracowaliśmy przez ostatnie 100 lat na rynku pracy w Danii” – mówi Palle Bisgaard.

Według niego, zwykle na rynku pracy jest tak, że umowa jest umową. Nie zawsze tak to jednak wygląda w stosunku do obcokrajowców. „Często słyszymy, że nawet jeśli np. umówiono się na 100 koron na godzinę, to osoba zatrudniona otrzymuje 80 lub nawet tylko 60 koron na godzinę” – stwierdza Palle Bisgaard.

Minister potępia

Minister zatrudnienia Jørn Neergaard Larsen potępia pracodawców, którzy oszukują swoich pracowników.

„Szef powinien traktować swoich podwładnych prawidłowo. Warunki w duńskich miejscach pracy muszą być poprawne. Nie ma znaczenia, czy dotyczą one duńskich, czy zagranicznych zatrudnionych” – pisze Jørn Neergaard Larsen.

Stowarzyszenie Duńskich Pracodawców (DA) ocenia, że Polacy lub inni obcokrajowcy rzadko są oszukiwani, jeśli zatrudnieni są w przedsiębiorstwach, które podpi-

sały układy zbiorowe. Na zorganizowanym rynku pracy mniej niż co trzeci Polak jest oszukiwany, ocenia dyrektor w DA (Stowarzyszeniu Duńskich Pracodawców) Steen Müntzberg. „Na zorganizowanym rynku pracy na pewno dużo mniej niż jedna trzecia Polaków jest ofiarą oszustw. Naszym zdaniem zawsze należy dotrzymywać umów dotyczących wynagrodzenia i warunków pracy” – pisze Steen Müntzberg.

Nie ma żadnych wątpliwości, że na zorganizowanej części rynku pracy rzadziej dochodzi do oszustw. Ale same układy zbiorowe według Pallego Bisgaarda nie stanowią żadnej gwarancji przeciw oszustwom. „Nawet jeżeli istnieją układy zbiorowe, to sporadycznie doświadczamy ich łamania na szkodę obcokrajowców i duńskich pracowników” – mówi Palle Bisgaard.

3F: Wiele spraw dotyczących dumpingu społecznego

Od czasu rozszerzenia UE na wschód w 2004 r. dziesiątki tysięcy pracowników przybyło do Danii ze wschodu i południa Europy. Ale jeżeli myśli się, że 11 lat po otwarciu duńskiego rynku pracy sprawy wynagrodzeń i warunków pracy dla obcokrajowców są uporządkowane, to jest się w błędzie, ocenia 3F. Raz za razem spotyka się bowiem obcokrajowców, którzy zostali oszukani lub wykorzystani przez swojego szefa.

„Ilość spraw dotyczących dumpingu społecznego drastycznie wzrosła” – mówi Palle Bisgaard. W związku w ostatnich latach znacznie zwiększyła się ilość spraw dotyczących dumpingu społecznego. W 2010 r. 3F miało 61 takich spraw. W 2014 r. ilość ta wzrosła do 271.

5.000 koron mniej niż Duńczycy

Oszuści wśród pracodawców nie są dla Polaków jedynym zmartwieniem. W wielu przypadkach Polacy są znacznie gorzej wynagradzani za wykonanie tej samej pracy co Duńczycy. Badanie wykazało, że Polacy przeciętnie otrzymują wynagrodzenie w kwocie 19.500 koron miesięcznie. Dla porównania, przeciętne zarobki członków Związku 3F wynoszą 24.600 koron. Oznacza to, że za wykonanie tej samej pracy istnieje różnica w wynagrodzeniu między Polakami a Duńczykami w kwocie około 5.000 koron miesięcznie.

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w Danii wynosi 31.600 koron, co oznacza, że Polacy są stratni o całe 12.000 koron. Płace Polaków wskazują ewidentnie na niedopłatę. Tak uważa Arne Grevsen, przewodniczący oddziału Grupa Zielona (Den Grønne Gruppe) Związku 3F. „W dużej mierze Polakom płaci się za mało” – mówi Arne Grevsen. To stanowi niedobłą tendencję: „Prawdą w wielu miejscach pracy jest, że pracodawcy zwalniają lub zwolnili Duńczyków po to, by zastąpić ich zagraniczną siłą roboczą. Pracodawcy znaleźli środek nacisku na pracowników, aby ograniczyć wynagrodzenia i warunki pracy.”

105 koron na godzinę

Badanie wykazało, że branże o najniższych dla Polaków w Danii płacach to: ogrodnictwo, rolnictwo i leśnictwo. Ich przeciętne wynagrodzenie w tych dziedzinach wynosi 105 koron na godzinę. Dla członków Związku 3F stawka minimalna w tej tzw. zielonej branży wynosi 130 koron na godzinę.

Zdaniem Arne Grevsena z 3F te niskie płace są podejrzane. „Pracodawcy z tzw. zielonej branży używają często nieudokumentowanego argumentu, że Duńczycy niechętnie zajmują się np. zbieraniem kapusty lub obcinaniem gałęzi, pomimo że otrzymują za to wynagrodzenie zgodnie z układem zbiorowym” – mówi Arne Grevsen i kontynuuje: „W tym samym czasie pracodawcy wypłacają obcokrajowcom znacznie mniejsze wynagrodzenie niż Duńczykom. Pachnie to wyzyskiem!”

Ta wypowiedź to prywatne zdanie Arne Grevsena i nie nadaje się do dyskusji w mediach. Tak uważa właściciel ogrodnictwa Flemming Petersen, wiceprzewodniczący *Gartneri-, Land- og Skovbrugets Arbejdsgivere* (Związku Pracodawców Ogrodnictwa, Rolnictwa i Leśnictwa). Na temat przeciętnej stawki 105 koron na godzinę Flemming Petersen wypowiada się w następujący sposób: „Te 105 koron jest postulatem, w który nie wierzę.”

„Z mojej strony mam ze Związkiem 3F umowę o wynagradzaniu akordowym, gdzie należy w ciągu godziny zerwać 550 ogórków, aby otrzymać wynagrodzenie godzinowe. Jeżeli więc Polacy twierdzą, że nie otrzymują więcej niż 105 koron na godzinę, to można ich zapytać: „Czy to nie jest dlatego, że się objąsz?”

Naukowiec: badanie daje dobrą wskazówkę

Odpowiedzi w ankiecie dotyczące wynagrodzenia są dla mnie ciekawe – uważa Søren Kaj Andersen, lektor i kierownik Centrum Badań nad Rynkiem Pracy i Studiami Organizacyjnymi (*Forskningscenter for Arbejdsmarkeds- og Organisationsstudier- FAOS*) na Uniwersytecie w Kopenhadze.

„Odpowiedzi o wynagrodzeniach są porównywalne i odpowiadają moim oczekiwaniom. Wyniki badań są bliskie tym z 2012 r., kiedy to przeprowadziliśmy badanie pośród pracodawców” – mówi Søren Kaj Andersen i kontynuuje: „Oznacza to, że badanie pokazało nam, jak to wygląda w rzeczywistości.”

Duńska Partia Ludowa i Socjaldemokracja: Dumping społeczny

Niektórzy z uczestników badania twierdzą, że otrzymują 60 koron na godzinę i pracują 50 lub więcej godzin w tygodniu. Zdaniem Benta Bøgsteda, rzecznika do spraw zatrudnienia Duńskiej Partii Ludowej (*Dansk Folkeparti*), jest to jasny przykład dumpingu społecznego. „Takie warunki płacy są dumpingiem społecznym

Polakker halter efter danskere

Polakker i Danmark tjener ca 5.000 kroner mindre pr. måned end i gennemsnit end ufaglærte danskere.



i nie miałbym nic przeciwko zamknięciu tego przedsiębiorstwa. Jeżeli warunki płacy w firmie są tak złe, to zapewne firma ta wykazuje także brak kontroli nad środowiskiem pracy, płaceniem podatków oraz innymi warunkami” – mówi Bent Bøgsted.

Jepp Bruus, rzecznik Socjaldemokracji d/s dumpingu społecznego, silnie reaguje na te liczby. „Wynagrodzenie w kwocie 60 koron na godzinę jest całkowicie nieakceptowanym świństwem. Żaden dorosły Duńczyk nie utrzyma odpowiedniego standardu życia za taką płacę” – stwierdza Jepp Bruus.

Badanie przeczy wypowiedziom Andersa Samuelsen

Jepp Bruus uważa, że to najnowsze badanie wykazuje, że przewodniczący Zjednoczenia Liberalnego (*Liberal Alliance*), Anders Samuelsen, zupełnie się myli w swojej wizji dotyczącej dumpingu społecznego. Anders Samuelsen wypowiedział się na ten temat między innymi dla *Tygodnika A4 (Ugebrevet A4)*: „W jakim zakresie mamy z tym do czynienia w Danii? Prawie wcale.”

Jepp Bruus uważa natomiast: „Jeżeli Anders Samuelsen twierdzi, że dumping społeczny nie istnieje, to myślę, że mówi to w złej wierze. Wypowiadanie się o tym w ten sposób jest rażąco naiwne – to tak, jakby nigdy nie był na placu budowy lub w ogóle nie wychodził ze swojego biura.”

Minister obiecuje dalsze zaangażowanie

Minister zatrudnienia Jørn Neergaard Larsen z partii liberalnej (*Venstre*) nie chce wchodzić w debatę na temat wynagrodzeń. Myśli jednak nad uporządkowaniem warunków pracy i płacy Polaków i wszystkich innych obcokrajowców, dlatego chce kontynuować walkę przeciwko dumpingowi społecznemu.

„Rząd jest zajęty porządkowaniem rynku pracy i między innymi chce się skupić na większej ilości umów dwustronnych i wzmocnionej współpracy z władzami innych krajów” – pisze Jørn Neergaard Larsen i kontynuuje: „Ponadto prowadzimy wspólne akcje z urzędem skarbowym, policją oraz z Inspekcją Pracy. Utrudnia to trochę życie tym przedsiębiorstwom, które starają się obejść obowiązujące przepisy. Uporządkowane warunki pracy są korzyścią zarówno dla pracowników, jak i przedsiębiorstw, tak aby nie zostały narażone na nieuczciwą konkurencję.”

Iver Houmark Andersen
Ugebrevet A4



Przepadł z Krotosem

(rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim” rysownika z Gliwic p. Tadeusza Krotosa)





Potrawy na wigilijny stół

Prawie każdy z nas zna potrawy na Wigilię – ich przygotowanie zajmuje sporo czasu. Tradycją jest to, że przygotowujemy 12 potraw. Oczywiście nie musimy ich robić akurat w ostatni dzień. Możemy zacząć nawet dwa tygodnie przed świętami, np. przygotować pierogi, uszka. Jeżeli podejmujemy decyzję, że zrobimy 12 potraw, należy zrobić listę wszystkich produktów, które będą nam potrzebne i które musimy zakupić.

Podaję moją propozycję 12 potraw:

1. Barszcz czerwony – czysty (podany najlepiej w szklanym dzbanku),
2. Uszka do barszczu podać w salaterce,
3. Zupa grzybowa w wazie, osobno kluski lub ziemniaki, ewentualnie makaron lub chleb,
4. Zupa rybna z karpia z lanymi kluskami,
5. Pierogi z kapustą i grzybami (podawać na półmisku z cebulką lub porem – podsmażyć na maśle),
6. Karp smażony (przygotować małe porcje, lekko posolone, nawet dwa dni wcześniej),
7. Karp w galarecie, śledzie w śmietanie, ewentualnie sałatka śledziowa,
8. Karp w szarym sosie,
9. Sałatka jarzynowa (z gotowanych jarzyn – nie powinno się dodawać konserwowego grochu),
10. Dorsz w warzywach (zrobiony podobnie jak po grecku),
11. Kluski kładzione z makiem lub budyń z kisiem (małe porcje),
12. Ciasta: makowiec, torcik makowy lub tort orzechowy (przepis podany był w *Informatorze Polskim* nr 4 (86) z 2013 r.).
Dodatki: pieczywo, ziemniaki, masło, sól, pieprz.



Wigilijne potrawy

Pamiętajmy o ilości uczestników kolacji wigilijnej oraz o odpowiedniej wielkości podawanych porcji (aby nie były zbyt duże).

Kluski kładzione

Ciasto:

2½ szklanki mąki pszennej,
3 jajka,
¼ szklanki mleka i tyle samo wody,
masło,
bułka tarta.

Do miski przesypać mąkę. Dodać jajka, mleko i wodę. Wymieszać dokładnie na gładką i gęstą masę. Jeśli masa wyjdzie za gęsta, należy dodać trochę mleka lub wody, a jeśli za rzadka – dosypać mąki. Następnie nabierać ciasto małą łyżeczką i kłaść do wrzącej wody. Gotować w lekko osolonej wodzie. Gdy wypłyną, chwilę pogotować i wyjmować łyżką cedzakową. Takie kluski możemy podawać z makiem lub tylko z masłem i bułką tartą. Najlepiej smakują na ciepło.

Karp smażony

1 karp,
sok z cytryny,
sól,
pieprz,
mąka pszenna,
2 jaja,
bułka tarta,
olej do smażenia.

Karpia oskrobać z łusek, wypatroszyć. Odciać głowę, płetwy i ogon (można wykorzystać do zupy rybnej). Następnie pokroić w dzwonka i skropić sokiem z cytryny. Posypać solą i pieprzem. Włożyć do lodówki na 24 godziny. Następnie kawałki karpia obtoczyć w mące, w rozmąconym jajku oraz w bułce tartej. Smażyć z dwóch stron na rozgrzanym oleju na złoty kolor. Usmażonego karpia wyłożyć na papierowy ręcznik, a następnie ułożyć na półmisku, udekorować zieleniną i plasterkami cytryny.



Warzywa do mięs lub ryb

1 mały seler (korzeń),
1 pietruszka,
por lub cebula,
obrane ze skórki papryki w trzech kolorach (jeżeli mamy tylko jeden kolor, to powinien być czerwony),
1 kartonik (200 gram) pulpy pomidorowej,
5 łyżek oleju.

Wszystko poszatковать lub zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Podgrzać olej na patelni i wszystko razem smażyć, aż warzywa staną się średnio miękkie. Przełożyć całość do rondla, wlać pulpę pomidorową, doprawić do smaku. Można podawać na ciepło, dobrze smakuje też na zimno.

Na same święta polecam: kaczkę z jabłkami, schab pieczony, gołąbki z kaszą i grzybami. Większość w/w potraw można kupić jako półprodukty, ale, jeśli mamy czas i możliwości, lepiej wszystko smakuje, jak zrobimy je sami.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!

UŚ



Karp smażony

Ertholmene

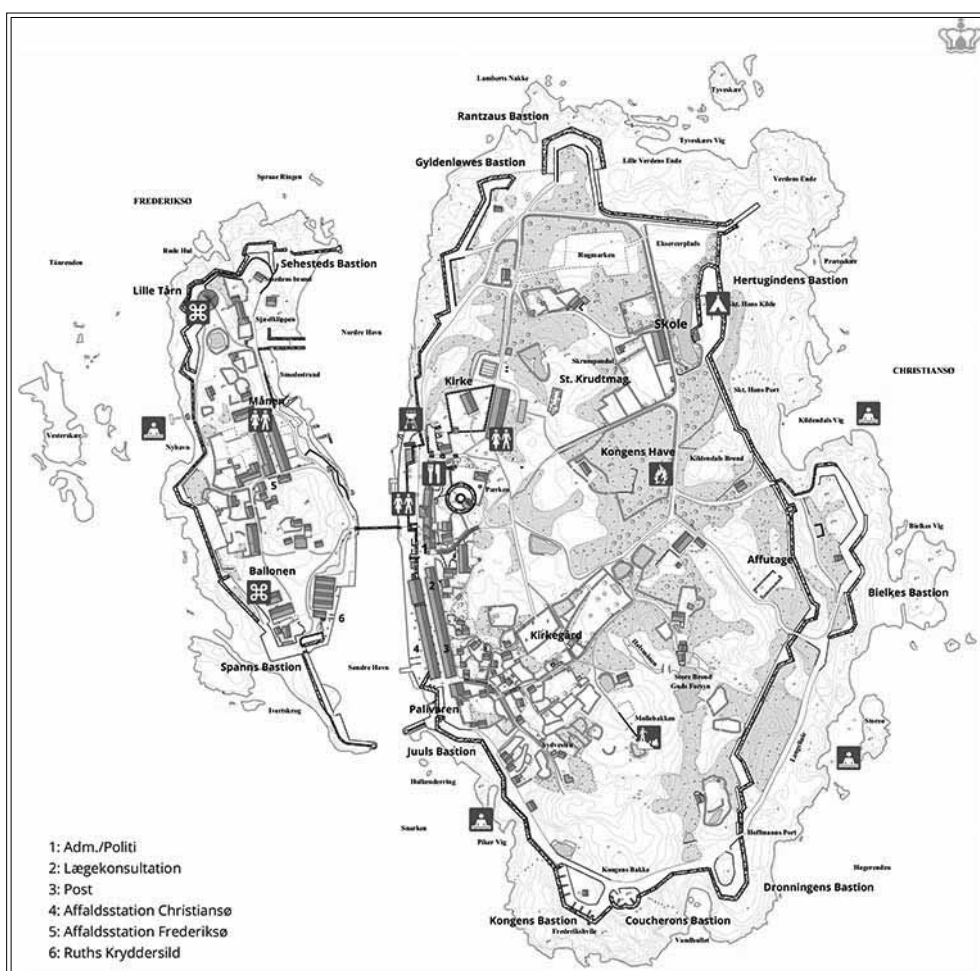
Położony około 18 km od linii brzegowej Bornholmu archipelag Ertholmene, składający się z trzech małych wysp: **Frederikso**, **Christianso** oraz **Græsholm** i kilkunastu mniejszych, stanowi najdalej na wschód wysuniętą część Danii. Tylko dwie pierwsze, połączone mostem, są zamieszkałe – przez około 90 osób. Græsholm jest rezerwatem przyrodniczym, gromadzącym wiele rzadkich gatunków ptaków, m.in. alki oraz unikatową roślinność. Istniejąca na wyspach stacja ornitologiczna prowadzi rozległe badania nad ptactwem.

Historia wysp, położonych na liczącym ponad 1,4 mld lat granicie, jest bardzo ciekawa. Pierwotnie istniejąca tam baza marynarki duńskiej, zbudowana w 1684 r. na polecenie ówczesnego duńskiego króla Christiana V, miała dla Danii wielkie znaczenie obronne – jako placówka wysunięta najbardziej na wschód – po utracie przez Danię pld. Szwecji (Skania, Blekinge i Halland) i posiadanych tam portów. W roku 1725 wyspa Christianso zamieniona została w duńską „Diabelską Wyspę” – czyli w miejsce zsyłki dla najgroźniejszych przestępców i więźniów politycznych. Więzienie zlikwidowano w połowie XIX w. i, by zapobiec wyludnieniu wysp, zaczęto na nie ściągać rzemieślników i rybaków, którzy zamieszkali w dawnych koszarach. Administracja wyspy podlega jednak po dziś dzień duńskiemu ministerstwu obrony.

Wyspy zostały „odkryte” przez artystów, szczególnie malarzy, którzy urzeczeni surową urodą wysp zaczęli się na niej osiedlać – nawet dziś mieszka tam

na stałe mała ich grupka. Podobny zachwyty budzą wyspy u miłośników flory i fauny, bardzo tutaj unikatowej. Niespotykana przyroda, malowniczość miejscowej zabudowy, pozostałości dawnych fortyfikacji, a przede wszystkim wyjątkowy charakter wysepek przyciągają corocznie ponad 40.000 turystów.

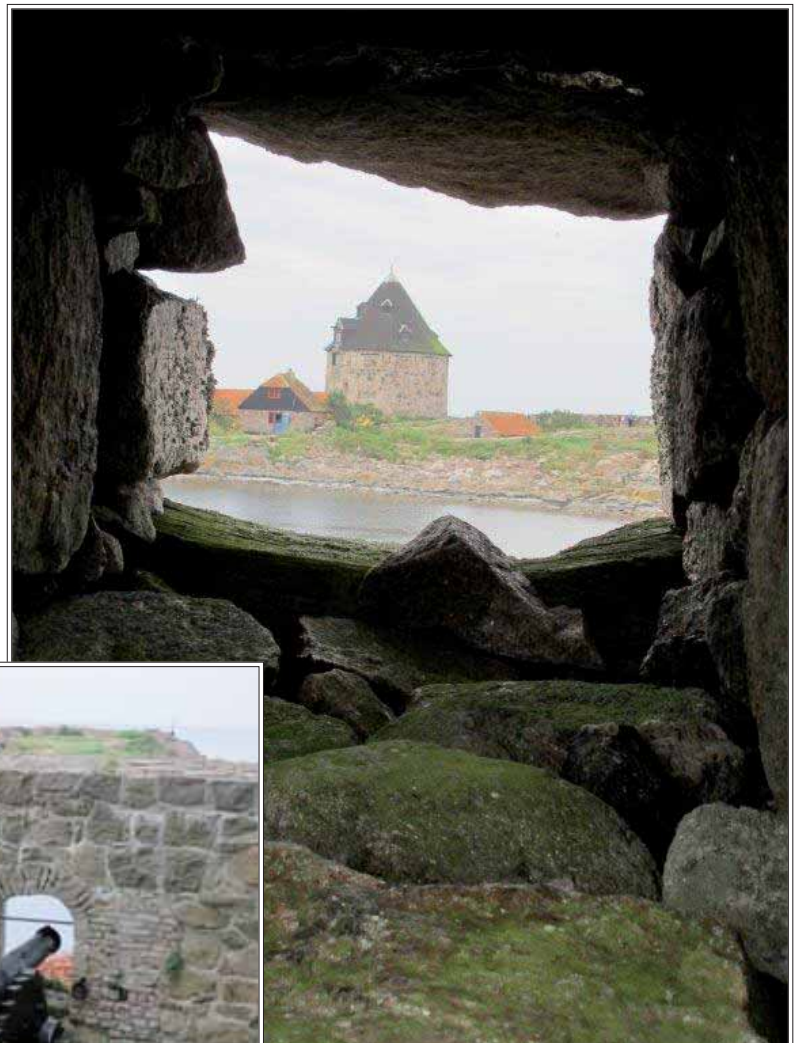
Do miejscowego portu zawijają często latem żeglarze, a rejs na wyspy jest niemalże obowiązkowy dla przebywających na Bornholmie turystów. Jest on możliwy dzięki codziennemu połączeniu z Gudhjem. Stateczek pocztowy „Peter” przez cały rok dostarcza stałym mieszkańcom wysp pocztę i niezbędne towary. Na wyspach istnieje sklepik, hotel, restauracja, kościół, urząd pocztowy... a nawet biblioteka podłączona do Internetu. Historia, przyroda i nowoczesność łączy się tam w harmonijną całość.



Archipelag Ertholmene



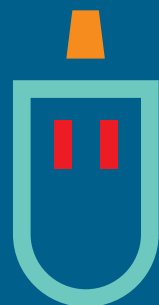
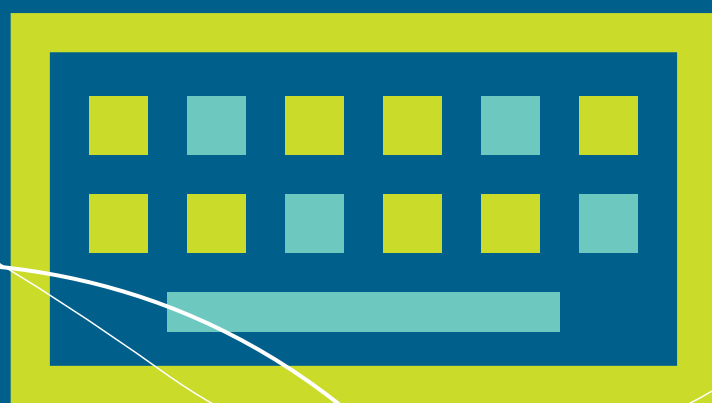
Archipelag Ertholmene



Zdjęcia: Roman Śmigielski

Bądź z nami w 3F

Będąc członkiem duńskiego związku zawodowego 3F nie zostaniesz oszukany.



Jeżeli otrzymujesz zaniżoną płacę lub
pracodawca źle Cię traktuje,
3F może Ci pomóc.

Wejdź na www.3f.dk/polski i dowiedz się, jak zostać członkiem i
co 3F może dla Ciebie zrobić.

Tutaj możesz także przeczytać ciekawe wiadomości przygotowane
przez największy związek zawodowy w Danii.